

**Kazimierz Furman**  
(1949-2009)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 5(201) Zielów, maj 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Kazimierza Furmana, Edyty Kilian, Pawła Kuschczyńskiego, Leszka A. Nowaka, Danuty Olczak, Anny Tlałki  
**Andrzej Dębkowski** – *Życie w czasach odnowy*

**Leszek Żuliński** – *Fura wierszy!*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja zza baru – ciąg dalszy*

**Kazimierz Ivosse** – *Z mroków dziejów*

**Andrzej Bartyński** – *Białe i czarne*

**Stefan Jurkowski** – *Poezja i historia*

**Katarzyna Eremus** – *Zbrodnia, honor, sprawiedliwość w twórczości Natalii Krzyżanowskiej (III)*

**prof. Bolesław Faron** – *Wyznania żony Zbigniewa Uniłowskiego (II)*

**Jan Tulik** – *Rzeźbione róże z czasu bez księżycy*

**Andrzej Gnarowski** – *Vademecum zdziwienia*

**Rafał Orlewski** – *Dosłowne i metaforyczne przystanki*

**Leszek A. Nowak** – *Dariusz Pawlicki – malarz nastrojów*

**Tadeusz Zawadowski** – *Podróż Dębkowskięgo w poszukiwaniu brzegów*

**Jędrzej Konieczka** – *Szukanie klucza*

**Jurata Bogna Serafińska** – *Prawdziwy talent*

**Ryszard Mścisz** – *Myśli otulone poezją*  
Wydarzenia

Informacje

Kronika, Zapowiedzi

Opinie, Noty

Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Kronika

\*\*\*

Laureatką Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius w kategorii „całokształt twórczości” została Krystyna Miłobędzka. Jury ogłosiło też nominacje do „książki roku” („Niemał całkowita utrata płynności” Marcina Barana, „Bach for my baby” Justyny Bargielskiej, „Liceum” Darka Foksa, „Na dzień dzisiejszy i chwilę obecna” Jerzego Jarniewicza, „Same same” Barbary Klickiej, „Dziś lilię” Andrzeja Niewiadomskiego i „Duchy dni” Andrzeja Suskiego) oraz „debiutu roku” („Pięć bajek” Tomasa Ososińskiego, „Post” Bartosza Gadulskiego i „Sptendida realta” Ilony Witkowskiej).

\*\*\*

Holenderski hodowca, Jan Ligthart przez 16 lat pracował nad uzyskaniem nowej odmiany tulipana. Czerwony z białymi brzegami „General”, został nazwany na cześć gen. Stanisława Mączka, dowódcy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, zasłużonej w wyzwoleniu Niderlandów w czasie 11 wojny światowej.

\*\*\*

„Architektura pod koniec XX w. odzyskała seksapil, znalazła atrakcyjną formę, która pomogła w zmianie wizerunku i sprawiła, że budynki oraz życie w mieście znowu stały się potrzebne. Od końca lat 90. miasta zbroją się w muzea, opery, biblioteki, uniwersytety lub centra sportowe” – pisze w „Autoportrecie” Michał Wiśniewski, odwołując się do przykładu Bilbao i tamtejszego Muzeum Guggenheima, które wciąż pierwszego roku istnienia przyciągnęło do miasta 400 tys. turystów i stało się kołem zamachowym rewitalizacji dzielnicy poprzemysłowej. Niestety, nie wszędzie udało się powtórzyć ten mechanizm: „realnym efektem rewitalizacji rozumianej w kategoriach wielkich inwestycji publicznych zrywają się gentryfikacja i spekulacja na wzroście ceny działek budowlanych. Przykładów nie trzeba szukać daleko – Warszawa, Kraków czy inne polskie miasta mogą dostarczyć ich aż nadto”.

\*\*\*

„Przekładając tekst – otwieramy Innym nowy świat, tłumaczymy go, a tłumacz – przybliżamy, pozwalamy w nim przebywać, uczynić go częścią naszego osobistego doświadczenia. Jakże więc dzięki wysiłkowi tłumacza rozszerzają się nasze horyzonty myślowe, pogłębia nasze rozumienie, nasza wiedza, ożywa wrażliwość” – pisał Ryszard Kapuściński. Niejako pod auspicjami tych słów odbędą się w dniach 25-27 kwietnia Gdańskie Spotkania Tłumaczy Literatury „Odnalezione w tłumaczeniu”. Wśród uczestników znaleźli się pisarze, tłumacze i wydawcy – m.in. Majgull Axelson, Joanna Bator, Marek Bieńczyk, Anders Bodegard, Justyna Czechowska, Tadeusz Dąbrowski, Jacek Dehneljulia Fiedorzuk, Magdalena Heydel, Stefan Ingvarsson, Jerzy Jarniewicz, Zbigniew Kruszyński, Adam Pomorski, Anna Topczewska, Szczepan Twardoch i Adam Zagajewski.

## Konkursy

### I Ogólnopolski Konkurs na reportaż im. Zbyszka Nosala „Wszyscy jesteśmy ze wsi”

Organizatorzy: Ośrodek Kulturalno-Historyczny BELDONEK – Pałac Wielopolskich w Chrobrzu, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach.

Konkurs ma charakter otwarty. Do udziału zapraszamy profesjonalistów i amatorów gatunku.

Uczestnicy konkursu przedstawiają teksty spełniające wymogi reportażu jako gatunku.

Do konkursu przyjmujemy wyłącznie reportaże wcześniej niepublikowane. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jedną pracę.

Praca nie może przekraczać 10 stron tekstu znormalizowanego (1800 znaków na jednej stronie). Reportaż musi być dostarczony w formie wydruku komputerowego i równoległe na nośniku CD/DVD.

Prace należy dostarczać, bądź przysyłać pocztą, na adres: Ośrodek Kulturalno-Historyczny BELDONEK – Pałac Wielopolskich w Chrobrzu, ul. Parkowa 14, 28-425 Złota.

Do reportażu podpisanego godłem należy dołączyć zaklejoną, opatrzoną tym samym godłem kopertę, zawierającą dane Autora, jego dokładny adres, nr telefonu lub adres e-mail.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do opublikowania w prasie i wydaniu książkowym nagrodzonych i wyróżnionych reportażów.

Przystąpienie do konkursu jest równoznaczne ze złożeniem oświadczenia, że utwór jest wynikiem twórczości osoby biorącej w nim udział i że prawa autorskie do utworu nie są niczym ograniczone.

Każdy z Autorów wyraża zgodę na przetwarzanie przez Organizatora podanych danych osobowych dla celów konkursowych i marketingowych, stanowiące integralną część Regulaminu.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa 31. 07. 2013 roku (decyduje data wpływu).

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na stronie internetowej [www.palac.chroberz.info](http://www.palac.chroberz.info).

Uroczyste zakończenie Konkursu, wręczenie nagród oraz promocja wydania książkowego nagrodzonych i wyróżnionych reportażów nastąpi jesienią 2013 roku. O dokładnym terminie Laureaci zostaną powiadomieni pocztą.

Prace oceniać będzie profesjonalne jury, którego skład podamy w późniejszym terminie.

Nagrody: I – 3 000 zł, II – 2 000 zł, III – 1 000 zł oraz trzy wyróżnienia po 500 zł.

Jury zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, który może być spowodowany poziomem nadesłanych prac.

Kontakt do Organizatorów: tel. 660 271 154; e-mail: [palac@chroberz.info](mailto:palac@chroberz.info).

### XI Konkurs Poetycki dla Młodych Twórców im. Zbigniewa Dominiaka

#### „MOJE ŚWIATA WIDZENIE”

Organizatorami Konkursu są: Bałucki Ośrodek Kultury w Łodzi, Dom Literatury w Łodzi, czasopismo społeczno-kulturalne „Tygiel Kultury” i oddział łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Celem organizatorów jest umożliwienie młodzieży zyskania oceny wierszy oraz ich publikacji, co jednocześnie jest kontynuacją działalności Zbigniewa Dominiaka, wielkiego przyjaciela i „nauczyciela” młodych twórców, poety, krytyka literackiego, współzałożyciela „Tygla Kultury”, prezesa oddziału łódzkiego SPP, członka PEN Clubu polskiego. (Zbigniewowi Dominiakowi i jego poezji został poświęcony zeszyt „Tygla Kultury” 4-6/2007, dostępny w zakładce – numery archiwalne – na stronie [www.tygielkultury.eu](http://www.tygielkultury.eu)).

W Konkursie mogą brać udział – niezależnie od dotychczasowego dorobku i przynależności do zrzeszeń twórczych – poeci w wieku 16-30 lat, z kraju i z zagranicy, piszący w języku polskim.

Uczestnik Konkursu powinien nadesłać w jednej kopercie 4 egzemplarze zestawu 3 wierszy, niepublikowanych dotąd drukiem ani w Internecie. Każdy egzemplarz należy opatrzyć tym samym słownym godłem, umieszczonym również na dołączonej do prac kopercie, zawierającej: imię, nazwisko, wiek, adres autora oraz numer telefonu i e-mail.

Zestawy konkursowe należy przysyłać w terminie do 15 maja 2013 roku, na adres: „Tygiel Kultury” w Domu Literatury, ul. Roosevelta 17, 90-056 Łódź, z dopiskiem na kopercie: MOJE ŚWIATA WIDZENIE.

Prace konkursowe ocenia czteroosobowe jury złożone z poetów i krytyków literackich.

Nagrodzone utwory wszystkich laureatów publikowane są w almanachu pokonkursowym; ponadto przewidziane są nagrody pieniężne.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród oraz almanachów pokonkursowych nastąpi w czerwcu br. (o dokładnym terminie laureaci zostaną poinformowani).

Nadesłane na Konkurs prace nie są zwracane. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo bezpłatnego publikowania nagrodzonych i wyróżnionych wierszy w almanachu pokonkursowym, w drukach okolicznościowych i środkach masowego przekazu w kraju i za granicą.

Dodatkowe informacje: pod numerami telefonu Krystyna Stołecka 664 499 788 i Zbigniew Nowak 608 498 440 oraz na stronach internetowych: [www.dom-literatury.pl](http://www.dom-literatury.pl) [www.bok.lodz.pl](http://www.bok.lodz.pl); [www.tygielkultury.eu](http://www.tygielkultury.eu) e-mail: [redakcja@tygielkultury.eu](mailto:redakcja@tygielkultury.eu)



Rys. Barbara Medajska

PROF. BOLESŁAW FARON

# Wyznania żony Zbigniewa Uniłowskiego (2)

Cóż jeszcze. W tej chwili przemknęło mi przed oczami, jak poznałam mego męża. Otóż w pensjonacie pani Rożeckiej, o której już pisałam. Znał on już przedtem trzy moje starsze siostry, byłyśmy Lilpop z domu. Właściwie od razu się zakochaliśmy, ale Zbigniew był jeszcze tak młody i dziki, że dopiero zdecydowałam się na małżeństwo po jego powrocie z Brazylii. Cóż jeszcze. Tak krótko z nim byłam, starałam mu się stworzyć dom, którego nigdy nie miał. Mieszkaliśmy z mym ojcem w Alei Róż, dobry adres w Warszawie. Dumny był z tego mój mąż jako dziecko Powiśla i biedy. Przyjmowaliśmy dużo ludzi, rozmowy zawsze przeciekawe. Cóż jeszcze. Marzeniem mego męża było mieć ziemię i dom własny. Kupiliśmy plac w Tatarowie, sam posadził moc drzewek naokoło parceli, do budowania nie doszło.

Wydaje mi się, że mój mąż czułby się świetnie w Ameryce, będąc tak młody duchem jak ten kraj. Dla prawdziwego talentu drzwi są otwarte, pisałby na pewno też i do telewizji. Jest tu młody nadzwyczajnie zdolny pisarz Rod Serling, jego krótkie sztuki w telewizji tak bardzo przypominają mi *Człowieka w oknie*. Jeszcze wśród jego prawdziwych przyjaciół August Zamoyski, Boy Żeleński, Miciński, Kroński, Stryjeński, Czernański, Słonimski, itd. Tymczasem kończę. Proszę mi dać znać, czy ten list coś Panu dał, bo, o ile tak, dalszy ciąg nastąpi.

Najserdeczniej Pana pozdrawiam – Maria Uniłowska.

24 wrzesień 1967

Kochany Panie Bolesławie<sup>10</sup>

Dziękuję z całego serca za przesłanie mi „Ruchu Literackiego”<sup>11</sup>, który kilka dni temu otrzymałam. Tak mi przykro, że musiał Pan to dwa razy wysłać. Pana artykuł jest świetny i teraz, wiedząc ile ma Pan lat, młodszy od mego syna o rok, mam specjalny do Pana sentyment. Kto wie, może na przyszłe lato zjawię się znów w Polsce i wtenczas tak bardzo bym chciała Pana poznać. Moja najstarsza siostra Arturowa Rodzińska (jej mąż był świetnym dyrygentem) w swoim domku w górach zachowała przedwojenne „Wiadomości Literackie” z 37 roku, gdzie są dwie świetne prace mego męża. 24 październik 1937 rok, fragment z drugiego tomu Dwudziestu lat życia pod tytułem Na dole i z 15 sierpnia 1937 roku artykuł Gdynia na co dzień. Zrobiłam odbitki, więc o ile Pan nie ma tych pism w ręku, z największą przyjemnością je Panu wyślę. Siostra moja pisze wspomnienia ze swego życia z Arturem Rodzińskim<sup>12</sup> i marzyłyby mieć choć jedną setną talentu mego męża. Mój siostrzeniec Charles Krance pisze pracę doktorską z literatury francuskiej i

specjalnie o pisarzu Céline, pewnie Pan o nim słyszał. Porównywano mego męża do niego hen przed wojną. Słyszałam teraz płytę nagraną przez Céline’a, ano nie bardzo podobny do mego męża, szorstki, prawie chamski. Czekam teraz na odpowiedź Pana, czy mam przysłać te pisma. Najserdeczniej Pana pozdrawiam i życzę dużo szczęścia. Czy Pan jest żonaty?

Moc pozdrowień – Maria Uniłowska.

19 luty 1969

Szanowny Panie.<sup>13</sup>

Dwa dni temu otrzymałam od Pana tę małą książkę o moim mężu<sup>14</sup> – dziękuję najserdeczniej. Widzę, że Pan zupełnie nie skorzystał z moich danych i nie uniknął tych niedokładności. Nie wspomniał Pan w ogóle o cioci Zosi, która występuje w Dwudziestu latach życia, którą znałam świetnie i która chowała mego męża jak miał 8 lat. Ojciec nigdy nie był w więzieniu, sprzedawał książki szkolne, często jeździł do Rosji i tam, gdzieś utknął. Może sobie odebrał życie.<sup>15</sup> Mój ojciec nie był żadnym przemysłowcem ale architektem. Plac, który kupiliśmy nie w Tatarach pod Warszawą, takiej miejscowości nie ma, tylko w Tatarowie pod Stanisławowem, blisko Lwowa.<sup>16</sup> Mój mąż nie umarł na gruźlicę, tylko na zapalenie opon mózgowych. Mimo tych nieprawdziwych danych, cieszę się, że Pan o moim mężu napisał i ludzie czytają. Jeszcze raz dziękuję.

Maria Uniłowska

14 września 1969

Szanowny Panie.<sup>17</sup>

Brawo, co za wspaniała praca o moim mężu przez Pana napisana.<sup>18</sup> W krótkiej poprzedniej książce wytknęłam Panu wiele błędów, naprawdę było mi szalenie przykro, że nie skorzystał Pan zupełnie z moich danych. Dostałam Pana pracę od mych przyjaciół z Polski i wprost nie mogłam się od niej oderwać: uczciwa, mądra. Orientuję się, ile Pan się nad tym napracował. Mój siostrzeniec pisze pracę o Céline. Już trzeci rok (na wykończeniu) i wiem, ile sił, energii i potu przy tym stracił. On by też chciał coś napisać o moim mężu dla uniwersytetu w Chicago, porównując go do Céline’a.<sup>19</sup> Mógłby Pan mi przysłać jeden lub dwa egzemplarze, a mogę się Panu odwdziżyć książką stąd, jaką tylko Pan będzie chciał. Mam dla Pana wielki szacunek i uznanie. Jeżeli sprawiłam Panu przykrość, proszę mi wybaczyć, ale też musi Pan zrozumieć, jaką mnie sprawił. Jeszcze raz wieszuję Panu i najserdeczniej pozdrawiam – Maria Uniłowska.

29 listopada 1969

Szanowny Panie.<sup>19</sup>

Dwa dni temu otrzymałam egzemplarze książki przez Pana pisanej. Najserdeczniej dziękuję. Jeszcze raz chcę Panu powiedzieć, że książka *wspaniale* jest napisana. Nie ma Pan pojęcia, jaką mam z tego radość. Przy nadchodzących świętach życzę moc dobrego, o ile bym mogła tu coś załatwić, proszę pisać. Jestem Panu bardzo a bardzo wdzięczna.

Najserdeczniejsze pozdrowienia –

Maria Uniłowska

28 października 1970

Szanowny Panie.

Na drugi dzień po otrzymaniu książki od Pana, zaraz odpisuję.<sup>20</sup> Krytykę Jarosława Iwaszkiewicza czytałam.<sup>21</sup> Była rzeczywiście świetna, bo na taką Pan zasłużył. Nie wiem, kiedy mnie losy zawiodą do Polski, ale, o ile tak, bardzo bym chciała Pana poznać.<sup>22</sup>

Życzę powodzenia w życiu i najserdeczniej Pana pozdrawiam – Maria Uniłowska.

Koniec

<sup>10</sup> List pisany na maszynie (1 kartka). Data i zwrot „Moc pozdrowień. Maria Uniłowska” – ręcznie.

<sup>11</sup> Idzie zapewne o „Ruch Literacki” z 1966, z. 5, w którym opublikowałam artykuł *O twórczości reportażowej Zbigniewa Uniłowskiego*.

<sup>12</sup> Halina Arturowa Rodzińska, *Nasze wspólne życie*. Czytelnik. 1981.

<sup>13</sup> List w całości napisany ręcznie.

<sup>14</sup> Idzie o moją broszurę, wydrukowaną w serii Nauka dla wszystkich Polskiej Akademii Nauk Oddział w Krakowie pt. *Zbigniew Uniłowski* Kraków 1969.

<sup>15</sup> Dane o ojcu Uniłowskiego czerpałam ze wspomnień współczesnych, które znacznie różniły się od informacji pani Marii.

<sup>16</sup> Te dwa ewidentne błędy popełniłem też w książce *Zbigniew Uniłowski*. Warszawa 1969. Seria „Profile” Wiedzy Powszechnej. Wytknął mi je Jarosław Iwaszkiewicz w felietonie *Uniłowszczyzna* w „Życiu Warszawy” 1969, nr 304. W kolejnych publikacjach o autorze *Wspólnego pokoju* zostały one sprostowane. Notabene, kiedy w 2006 roku przebywałam w Uniwersytecie w Czerniowcach, zorganizowano mi wyprawę w Karpaty Wschodnie, a więcej w Gorgany, na Huculszczyznę. Podczas tej podróży odwiedziłem tę położoną na wysokości 681 metrów nad poziomem morza wieś o znakomitym klimacie.

<sup>17</sup> List napisany ręcznie.

<sup>18</sup> Idzie o wspomnianą wyżej książkę o Zbigniewie Uniłowskim, opublikowaną w serii „Profile” Wiedzy Powszechnej w roku 1969.

<sup>19</sup> Krótki ręcznie napisany list stanowi reakcję na przesłane egzemplarze książki o Uniłowskim.

<sup>20</sup> List pisany ręcznie. Idzie zapewne o dostaną książkę jej męża.

<sup>21</sup> Idzie o wspomniany wyżej felieton Jarosława Iwaszkiewicza w „Życiu Warszawy”.

<sup>22</sup> Do mojego spotkania z Marią Uniłowską nigdy nie doszło.

## Myśli otulone poezją

Tak bardzo chciałam / skroić kilka pięknych fraz na białej kartce – twórcze pragnienie, które wybrzmiewa z wiersza Joanny Turczyn „W odpowiedzi na list M”. To nie tylko deklaracyjny wyraz znajdowania pragnienia, albo wiem cały obszerny tom jej wierszy „Myśli w stos poukładane” – wyłączwszy jedynie zestaw limeryków – pulsuje rytmem lirycznych olśnień, urzeka pięknem obrazów. Woal uczuć spowija naturę, świat pulsuje barwami, a pośród tego życie obdziela podmiot liryczny swoimi radościami i troskami, zasiewa smutek i miłość, wabi grą uczuć, które rozpalają wyobraźnię.

W obszernym, liczącym ponad 250 stron, tomie Joanny Turczyn świat przywdziewa poetyckie szaty – wrażliwość na piękno, szukanie nastroju wśród codziennych chwil życia staje się domeną twórczości poetki. *Jesienne świtanie / tańczy w kaloszach z parasolem* – to typowy dla autorki „Myśli w stos poukładanych” obraz „zwyczajnego piękna”, które trzeba umieć dostrzec, dysponując sporą skalą wrażliwości i pewną wewnętrzną harmonią. Taka „deszczowa piosenka” z wiersza „Rozgrzeszenie”, opis chwili, kiedy *cisza / spija ostatnią grzeszną łzę*, obrazuje charakterystyczny dla twórczości Joanny Turczyn nastrój, w którym melodia duszy, jakaś melancholia chwili zespała się z tym, co „wygrywa” natura. *Na serce moje spadł z wiatrem – / nucąc melodię rudy liść, / teraz dotrzymuje kroku, / otulając ciepłym kocem* – liryczny welon wyciszenia, szczęścia, ocalenia, który spada na duszę podmiotu lirycznego w wierszu „Na pokuszenie”, to pewien leitmotiv poezji autorki „Myśli w stos poukładanych”, które są w istocie myślami płynącymi z melodią świata, wirującymi z wiatrem i wtulającymi się w deszcz.

Czy świat zaurcozeń poetki, która żyje poezją, emanuje subtelnym, ciepłym liryzmem łączy się z idealizacją świata, wysysaniem z niego jedynie tego, co piękne, wyjątkowe, zwiewne? Owszem, jeśli wziąć pod uwagę, że tak różne chwile stają się źródłem owych olśnień, epifanii codzienności. Jednakże jakże często to chwile smutne, ponure stają się źródłem poetyckich wzlotów, a za oknem, wokół nie brakuje zła, duchowej pustki, cierpienia. Leopold Staff w autobiograficznym wierszu „Przedśpiew” określił stan podmiotu lirycznego: *Pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu*. Wykreowany, ale tchnący szczerością i prawdą doznań, świat wierszy z tomiku Joanny Turczyn owej „wprawy w cierpieniu” nadmiernie nie uwydatnia, niemniej jednak jest tak określonymu nastrojowi, stanowi ducha bliski.

*Drobinki wzruszeń drżące na uwięzi (...)* stworzyły witraż, jak pisze poetka w wierszu „Skradzione ziemi”. Następuje uwolnienie uczuć, które w wierszach dojrzewają, kwitną barwami słów, obrazów, tworzą całe „witraże”. Jednakże to nie tylko uczucia „lekkiej, zwiewnej

chwili” pozwalają poetyzować świat, przywdziewać na jego „nagłość” twórczą szatę. Podmiotowy lirycznemu wierszy Joanny Turczyn nie brak wszak i głębokich zadr, które tkwią w duszy, i typowych dla człowieka egzystencjalnych lęków, i eschatologicznych dociekań, które niosą pytania o sens ziemskiego życia. *A ty człowieku / gotów jesteś sprzedać strach / za okrucy nadziei* – słowa z wiersza „Carcinoma” mówią wszakże o nadziei, która rodzi się ze strachu, w jego cieniu dojrzewa, z niego się wyzwała. Ten wiersz kończy się zresztą swoistym przesłaniem, filozoficzną diagnozą: *Żyjąc z wyrokiem / uciekasz za wszelką cenę / od cierpienia w promień / który sam tworzysz*. Nierzadko w wierszach z tomu „Myśli w stos poukładane” pojawia się grzech, diabeł, anioł, który usiłuje przestrzec, zapobiec złemu. Pojawiają się też słowa modlitwy, a wraz z nią wiara, którą wyraża następująco podmiot liryczny wiersza „Dziękuję”: *Wierzę że ochronisz świat / przed znieczuleniem*. Nawet modlitwa „rozrasta się” w wierszach poetki często w liryczne wizje, staje się wykwittem natchnienia – niemal jak w przypadku Orcia z „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. Nie prowadzi wszakże do zła, nie jest „poprawianiem wiary” – z niej wyrasta, nią się syci, jej aurę roztacza nad życiem.

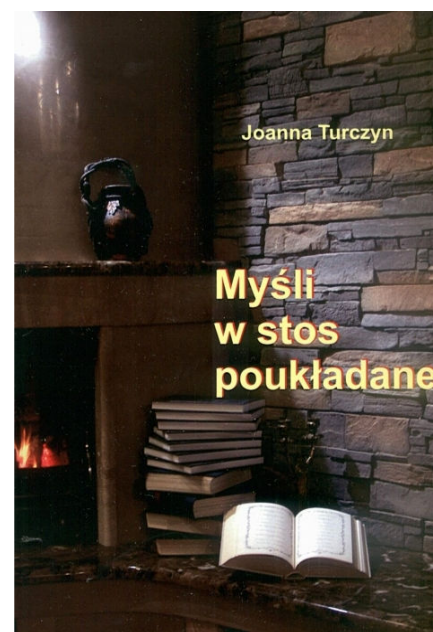
Potężny zbiór poetycki Joanny Turczyn to panorama życia, jego rozlicznych chwil, które mogą stać się poezją, niezależnie od tego, czy wyrastają z ziarna radości i piękna, czy też uwalnia je smutek, cierpienie, egzystencjalna zaduma. Szereg erotyków zamieszczonych w zbiorze także miłość, pożądanie, żar zmysłów wplata w ów wachlarz twórczych „podniet”. Nizanie metaforycznych rejestrów natchnienia, liryczne barwienie rzeczy, ów „panliryzm” – totalna władza liryki i dobra, to wyznaczniki poetyckiego świata autorki „Myśli w stos poukładanych”. Cały zbiór jest bogaty jak życie, kryje się w nim pragnienie utrwalenia każdej chwili, która także przeciwieństwo może czy powinna znaleźć swój poetycki „oddech”.

Autorka podzieliła swe wiersze na kilka cykli. Znalazły się tu także lakoniczne w opisowych rejestrach wrażeń – z racji swej poetyckiej formy – haiku, oraz bardziej rozbudowane, „zagęszczone” przykłady prozy poetyckiej (niektóre utwory mogłyby spokojnie funkcjonować w obrębie poprzednich zbiorów), które pojawiają na końcu. Całość ma zresztą swoją kompozycyjną „zwartość” – od dedykacyjnych wierszy poświęconych administratorom portalu E-literaci, z którym autorka jest związana, po prozę poetycką. Nieco „naddane” w tej strukturze wydają się być limeryki, które humorystyczną „bez troską” jakoś mącą nastrój całości, w dodatku są nieco wtórne, pozbawione owej świeżości, błyskotliwości, humorystycznych „utrafiień”. Wydaje się, że lepsze byłoby wydanie samych wierszy, liryków, których jest przecież tak wiele i mogłyby złożyć się nawet na dwa odrębne tomiki. Nieco bardziej poetycki, metaforycznie „subtelny” mógłby być też tytuł całości tomu, można by wyeliminować kilka

usterek „korektorskich”, ortograficznie (duża lub mała litera na początku) tytuły wierszy uczynić bardziej jednorodnymi. Czasami trochę „zgrzyta” użycie (nadużycie?) obcojęzycznych zwrotów czy wyrazów naukowej proweniencji, wyszukanych słów, które mącą liryczną „płynność”.

Jednakże skala wrażliwości poetyckiej, umiejętność kreowania obrazów świata, siła wyobraźni zespolona z życiową mądrością, prawdami rodzącymi się na „falach” odczuć, przeżyć, marzeń, w pięknie słowa, które poezją dojrzewa – to prawdziwa jakość i wartość twórczości Joanny Turczyn. Zarazem zaś to potęga lirycznego żywiołu, który jest w stanie urzekać czytelnika. Do niego zwraca się poetka słowami z wiersza „Przebudzenie”: *Spójrz – świat otwiera drzwi / uroczu skrzypi czas / smakujesz promień za promieniem / delektując się ciepłem*. I z pewnością owo „rozpogadanie duszy” ma dla czytelnika swoją wartość, niesie z sobą poetycką i ludzką miarę piękną.

### RYSZARD MĆCISZ



Joanna Turczyn, „Myśli w stos poukładane”, Wydawnictwo i Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu, Złocieniec 2012.



Rys. Barbara Medajska

## MNIJ WIĘCEJ (99)



## Fura wierszy!

Kazimierz Furman, mój rówieśnik, zmarł ponad trzy lata temu, w październiku 2009 roku. Debiutował w prasie trzy lata po moim debiucie. Pierwszy tomik wydał rok po moim pierwszym tomiku. Tak więc moja z nim wspólnota pokoleniowa jest oczywista. I wspólnota odchodzenia naszej generacji za niedługo będzie coraz bardziej dostrzegana. Zwykła kolej rzeczy, o której nie myślą jeszcze – i słusznie! – tzw. nowe roczniki.

## LESZEK ŻULIŃSKI

Poznałem się z Kazikiem w latach 80-tych na którymś z poznańskich Listopadów Poetyckich, jakie organizował wtedy Nikos Chadzinikolau. Potem widywaliśmy się na innych imprezach, od czasu do czasu korespondowaliśmy. Nawet gdybym go znał mniej i widywał rzadziej, pamiętałbym Kazia dobrze. Był jednym z tych *enfant terrible* poezji, clochardem, powsinogą, plebejuszem, „szydercą salonów”... Z Brunem, Stedem, Wojackiem, Ratoniem czy Rybowiczem moglibyśmy założyć osobny związek literatów. Ale i w naszym krzywdzie im się nie działa – lubiliśmy tych kaskaderów-outsiderów, chyba nawet skrycie zazdrościliśmy im wolności i „wiatru we włosach”.

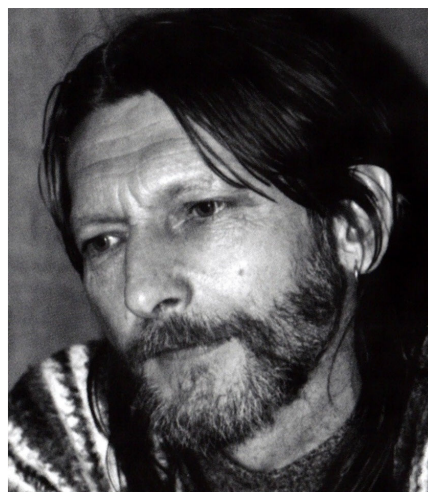
Furman wydał dwanaście tomików poetyckich. W Gorzowie Wielkopolskim, gdzie spędził sporą część swego życia, zaczyna się dbać o Jego pamięć. W ubiegłym roku ruszył konkurs poetycki Jego imienia oraz Festiwal „Furmanka”, który – miejmy nadzieję – wpisze się w ogólnopolskie życie literackie. A kilka miesięcy temu trudem i staraniem gorzowskiej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta ukazał się trzynasty – pośmiertny – zbiór wierszy Furmana zatytułowany *Niedomówienia*.

To tom nietypowy. Biblioteka nakładem wielu kwerend zebrała 139 wierszy, których Kazik nie zamieścił w swoich tomikach – były one „rozrzucone” po wielu tytułach prasowych. Tom otwiera debiutancki wiersz; on jeden znalazł się dwukrotnie w wydaniach książkowych; nosił tytuł *Niedomówienia* i nim wystartował poeta na łamach „Nadodrza” w roku 1974. Przytaczam w całości:

*Było nam tak jak gdyby poranek / Jak gdyby dzień wstawał / I nic między nami // Było nam tak / Jak gdyby nas nigdy nie było / Co było / Nie było / Nie miało poczęcia / I nie miało końca // Było nam tak / Jak gdyby nas nigdy / Jak gdyby nas nigdy nie było. Ciekawe... W tym debiutanckim wierszu Furman jakby zapowiedział cały swój nihilizm, jaki potem wyrażał latami. Dał wyraz tej pustce, która potem relatywizowała wszystko, co uważamy za arcyważne i warte solidnej wiary.*

Moim zdaniem wydawca popełnił błąd nie drukując tych wierszy według chronologii ich ukazywania się w prasie, tylko według alfabetycznego porządku ich tytułów. Taki porządek jest nam obojętny, natomiast układ według dat publikacji pokazywałby Kazika „wczesnego” i „późnego”, ujawniałby ewolucję jego pisania. Wyraźnie bowiem widać, że w początkowym okresie Furman jeszcze trzymał się pewnych „standardów zbiorowych”, jego poetyka, jego świat stawały się coraz bardziej własne i wyraziste z biegiem czasu. Dopiero na stronie 34. znalazłem wiersz pt. *Czyścić z roku 1994*, który „zapachniał” mi „prawdziwym Kazikiem”. Przytaczam: *W moim pojęciu to wielka abstrakcja / Taka pralka frania / W której wypieram koszule i gacie / Miejska pralnia chemiczna / Do której noszę własne brudy / By wyprać je z grzechów / Prześcieradła poplamione spermą / Cuchnące od potu ręczniki // To takie miejsce między złem a dobrem / Gdzie nad wszystkim czuwa Sprawiedliwy // Wracam z pralni / Wszystko pachnie arielem. A na stronie 113 wiersz drukowany w roku 1996 w „Wiadomościach Kulturalnych”... Łza zakręciła mi się w oku, bo to za moją przyczyną – w „Wiadomościach” ja wtedy prowadziłem dział poezji. Oto on: *Pies odzywa się we mnie / Kąsa do krwi / Bezboleśnie / Ale w ból // Moja suka podwija ogon / Wzrok wierny przemycza łzami // Szczecięta / Klami rozdzierają / Rzucone w ich stronę ochłapy // Psi kraj / Psie życie / Pieskie niebo nad nami. I w tej dykcji był właśnie „właściwy” Furman. Zbuntowany, nieuladzony, wyrażający pięścią losowi. Momentami turpistyczny, a na pewno chodzący po gruncie przyziemnych realiów z całą ich brzydotą, trywialnością i behaviorem.**

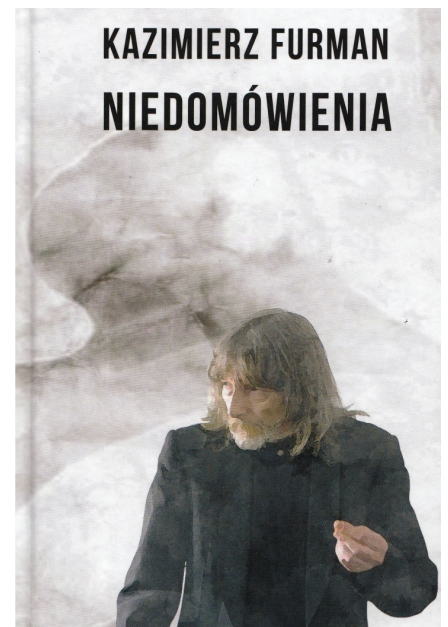
Kto by te wiersze rozproszone zebrał, gdyby nie zespół redakcyjny tomu? A zrobili to trzy osoby z gorzowskiej biblioteki: Edward Jaworski, Marzena Wysocka i Danuta Zielińska... Chwała im za to!



Kazimierz Furman

Oddawałem się wspominkom podczas lektury... Dziś rodzi się pytanie, czy Kazikowi i takim jak on można było wtedy pomóc? Nie, raczej nie... Dzisiaj tak, wtedy nie. To były świadome wybory tego cechu autorów. I pewna ich mądrość: wiedzieli, gdzie są naprawdę sobą i wiarygodni. Mieli odwagę wygrażać słowem ulizanej, hipokrytycznej rzeczywistości. Nie nadawali się „na salony”. Dobrze czuli się w odrapanej ze złudy kulturowej fakturze życia. Kazik był „naturałczykiem”, jego wiersze jednak momentami mówią o życiu więcej niż teksty filozofów. Jego ból istnienia bywa przejmujący... Dlatego to takie ważne, że po niedawnym wydaniu tekstów niepublikowanych Rationia teraz mamy rozsypane teksty Furmana.

Ten tom to poza tym, moim zdaniem, znakomity asumpt do wydania wierszy zebranych Furmana. Należy domniemywać, że ten zbiór i dwanaście wcześniej wydanych to wszystko, co nam po Furmanie zostało. No i nasza pamięć, nasza na pstrym koniu galopująca w niepamięć...



Kazimierz Furman, „Niedomówienia”. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta oraz Wydawnictwo Sonar, Gorzów Wlkp. 2012, s. 176.

## Kazimierz Furman

## Erotyk 2

Twoje ciało  
Syberia  
Na białym prześcieradle zima

Twoje ciało  
Ocean niespokojny  
Na białym prześcieradle fale  
Twoje ciało  
Afryka  
Błądząc po saharze

I budzi się suka w tobie  
We mnie jakiś kundel

## Paweł Kuszczynski

### Przywołując Hipolita Cegielskiego

*Polsko, pokaż się, Polsko!*

Zgrzyta i świt nie nadchodzi,  
serwowana miska cywilizacji  
pełna toksyn,  
powódź swarów rozrywa  
brzeży pojednania,  
nie wiadomo komu zaufać,  
narodowe przesłanie topią  
partyjne interesy.  
W granych farsach zaszczytem się staje  
wykonywanie ról drugoplanowych.  
Terazniejszość skrzętnie zamazywana,  
przyszłość oddana w obce ręce,  
wyszczadzana wiara do kąta zapędzona.  
Godności dobrze sprzedać nie podobna.  
Prezydent Raczyński na darmo wołał:  
Nie zmarnujcie niepodległości!  
Hipolicie, musimy znów zacząć od nowa –  
niech nastąpi kres poszatowanej historii.  
Trzeba odsunąć gdańską szafę  
i odnaleźć porzucone perły.  
Pora otworzyć sklep żelazny,  
w którym półki ugną produkty  
reanimowanych fabryk.  
Młodzi powrócą do siebie,  
polskość odrodzi się w znoju i słowie,  
zajaśnieje odczucie Ojczyzny,  
zostaniesz płomieniem niesionym  
przez entuzjazmu ogień.  
Nauka poezji nie zaprzeczy ekonomii,  
działacz, oddany jak woda pragnieniu,  
przestanie być wyszydzany,  
odwaga będzie szła w parze z rozważą  
jak miłość z oddaniem.  
Spokojny oddech ziemi ukáže  
srebro skiby.  
Los z życiem pogodzony.  
Polski czas nigdy nie odpocznie –  
oddany pracy, refleksji i ciszy.  
Milczeniem porozmawiają najbliżsi.

6 stycznia 2013 roku  
w 200. rocznicę urodzin Wielkiego Polaka

## Leszek A. Nowak

### Ku zachodowi

W szerokim zakolu Odry sucho skrzypią  
trzciny  
Chylą się w podmuchach lutowego wiatru  
Raz po raz powtarzają jęklivą, głuchą frazę  
Zawarte w tych szeptach ezoteryczne  
zaklęcia  
Układają się w monotonną modlitwę  
Skuta lodem wielka rzeka  
Kieruje się ku Wrocławowi  
Mróz pod wieczór tężeje  
Skrzypi śnieg w kobalcie cieni

Krok po kroku liczy do karminu  
zachodzącego słońca  
Wsluchany w głos trzciny stary człowiek  
Też brnie ku zachodowi  
Właściwie to podąża tam od początku  
Choć przebył już wyznaczoną pulę lat  
Raptem dowiedział się  
Że подарowano mu nowe życie  
Stąpa z wysiłkiem, wychudł  
Choroba wyostrzyła mu rysy  
Z rozkoszą wciąga chłodne powietrze  
Które ożywia kaleki krwioobieg  
Więc ma przed sobą ileś tam jeszcze

kalendarzy  
Zdzieranych kartka po kartce, dzień po dniu  
A każdy poranek jest objawieniem  
Kolejno pojawiające się kwiaty – wielkim  
odkryciem  
Ptaki – radością  
Książki – tajemnicą  
Psy – kwintesencją miłości  
Stary człowiek żegna trzciny  
I jednak, z wolna idzie ku zachodowi

\* \* \*

Kurzem z wolna zachodzę  
Ślepnę  
Starych werniksów warstwami  
Labiryntem krakelur

I oto, całun zgasłych barw  
Gorzka drwina z młodości  
Zaledwie czołga się  
Szepcze zaledwie i pyli

Krosna pręży spróchniałe  
Ślepnę – krzyczy bezgłośnie  
Bo i krtan już bez strun  
Tęsknię, kocham, wrócę

Na to echo odległe o cmentarnym pogłosie  
Tęsknię, kocham, wrócę  
Dojdę drogą co była

Ale płótno zbutwiało  
Nić już nici nie trzyma  
Raz dotknięte – kruszy się  
I dotknięte, pyli

### Rapa Nui

Do zaparzonych liści Camellia theifera  
Dodaję plasterkę cytryny i łyżeczkę cukru  
Pijąc przenoszę się na werandę werand  
Która jest szklanym kioskiem dumnej  
brygantyny mojej  
Żeglując, zasypiam pośród szumu wiatru  
Rozdzieranego skrzypem gaffli i rej  
Bezludne, wymarzone wyspy przede mną  
Żagle dzięki Bogu pełne, ocean bezkresny  
A w nim i nad nim gwiazdna Droga  
Mleczna  
Gdy tymczasem, na antypodach

W ciszy wrzasku śmierć przychodzi  
Kryjąc się pod postacią kochanki  
A ja – skamieniały za życia geoda  
Trwający z rozpędu, co tylko tli się z wolna  
I bez błysków żarzący  
Jak stara księga w siwy popiół zamieniony  
Tymczasem jesień do drzwi już stukła  
Późne zioła koniec lata zwiastują  
A tak niedawno jeszcze  
Nieśmiało witała się wiosna

### Mon trésor

Do złotego wora wspomnień upycham tę  
piękną wiosnę  
Wstawię go do chłodnej i ciemnej komory  
By w późnojesienny lub zimowy ponury  
dzień  
Móc uszczknąć przechowywanego skarbu  
Choćby powidoku kwitnącego sadu  
Pachnącego poziomkami suchego wyrębu  
na stoku góry  
Krzewu bzu w majowej krasie  
Bądź kandelabrowi kasztanowca  
Lub wonnych kiści grochodrzewu  
A ty, czy na pewno jesteś kwitnącą jabłonią  
Czy pośród tych kwiatów  
Nie kryje się zdradliwe wilcze łyko  
Mimo wyuczony sztuki odczytywania  
hieroglifów natury  
Nadal pozostaję niepewny  
I tak trwam w odrętwieniu i zawieszeniu  
Tymczasem nitka czasu snuje się niepewnie  
Bywa, że się rozdzwaja, pętle, ucieka i zaciąga  
Przeglądam swoje życiowe bric-a-brac  
Są od Sasa do lasa jakby były stworzone  
przez przypadek  
Mnie w tym galimatiasie zdarzeń właściwie  
nie ma  
Przyjdzie taki moment, że obudzę cię śpiącą  
królowo  
A złoty blask twoich włosów nigdy nie  
zgaśnie

## Danuta Olczak

### Spotkanie z Jerusalem

Bądź pozdrowione Białe Miasto  
wybrane przez Boga – zanim  
oddzielił światło od ciemności  
Miasto Pokoju  
wyzłacane o świcie – wciąż  
niesiesz pianie koguta  
tu każdy kamień prosi  
o dotyk modlitwy  
wielobarwny zgiełk natrętnie  
wciska się pod powieki  
śpiew muezinów biczuje  
ciszę – stąpającą po  
schodach Historii Zbawienia

cierpki smak oliwek  
 prowadzi do Getsemani – słyszę  
 jak pękają serca  
 starożytnych drzew  
 rozpalony błękit nieba  
 spływa na mury i bramy

wąskie uliczki Via Dolorosa  
 pamiętają  
 cierpienie Mistrza  
 łoskot  
 upadającego drzewa  
*Nie płacicie nade Mną* – powiedział  
 znając bezkresne przestrzenie  
 ludzkiej słabości

nazywane Piątą Ewangelią  
 po trzykroć  
 Święte Miasto – każdej nocy  
 zstępujesz w orszaku światła.

Jeruzolima, wrzesień 2012

## Edyta Kilian

### Kamienica na prerii

Wiercisz się po kątach mojej  
 „podczaszkowej” umywalki.  
 Falami przyplywu,  
 Przypominasz o napisaniu multimedialnej  
 wiadomości.

Wraz z odpływem,  
 Trącisz bąbelkowy napój,  
 Wsysający do korka odpadki,  
 Z trzydziestojednoletniej podróży po  
 zielonym Bałtyku.

### Świątoszewko

Jesteś skrzydlatym psychologiem duszy,  
 Którą rozkładasz płatami na miedzianej  
 kozetce.

Dajesz jej wygrzać się w Twoim słońcu.  
 Wysłuchujesz chrząknięć  
 I przerw w doborze cukierkowego tlenu.  
 Psychoanalizę pacjentki,  
 Kończysz nałożeniem świętych szwów.

– Dziękuję  
 I  
 Do zobaczenia przy następnej wizycie.

### Poza pozy

Poza ulicznym korkiem pływających na stosie  
 łososi i węgorzy.  
 Poza ruchem wymalowanych  
 intensywnością ciał.  
 Na plastikowym krześle,  
 Któremu odcięto chęć do kierunkowego  
 zrywu,  
 Siedzi zastygnięty w mosiądzu palec.

Podpiera naelektryzowaną kopułę myśli i  
 płciowych urojeń.  
 Niebieskie oczy,  
 Odprowadzają do kwadratowego celu,  
 Garstkę jednoramiennie rozlegnirzowanego  
 tlenu  
 I przypinają do ust Twój obraz.

### Kapnięta centrala

Oczy i uszy piaskowego miasta,  
 Jak nadajniki  
 Wypatrują męsko-żeńskiego obiektu,  
 Tkwiącego na orbicie „śródstopowego”  
 przemoknięcia.

### Przyczepiana kucharka

Beltasz moją truskawkową kaszką,  
 Przygotowywaną w trakcie heroicznego  
 maratonu,  
 Między pasztetowymi regałami,  
 Wielkomiejskiego supermarketu.

## Anna Tłałka

### Wańki – wstańki

Zabawki tak zwyczajnie powstają  
 z martwych.  
 Instant liryka – wierna laleczka. Jaki  
 mechanizm wypełnia  
 jej wnętrze, że staje się źródłem pocieszenia?  
 Kłaniają się nisko, to świat przedstawiony,  
 dziecięce modelowanie na wzór, proste  
 elementy złączone  
 w krajobraz.

Powijmować je z kartonów, powypychać ze  
 strychów  
 lub wspomnieć po cichu w czasie  
 poszukiwań, w obronie  
 przed dosadnością.

### Mam na imię Hannah

Pamiętam wydarzenia do pierwszej komunii.  
 Rozkładany taborecik ukradli mi szybciej  
 niż zdążyłam wytrzeć nos rozbity na  
 zjeżdżalni.

Rower z podtrzymakiem wystruganym przez  
 ojca,  
 małe chrystuski trzymane w puzderku  
 w obronie przed zawodzeniem żuli  
 nad moim dojrzewającym ciałem.

Pierwsze perfumy chanel z romskiego bazaru  
 od Rafała, co nie wiedział, że umiem pleść  
 ręce  
 tylko na wysokości mostka. Matka nie miała

do powiedzenia ojcu.  
 Dalej były antośki i kucie w kamieniu  
 zasad zbawienia ku pamięci (jak rejestracja  
 głosu we freskach).  
 Coraz większe piersi nie mieściły się w  
 dłoniach.

Zamieszkaliśmy razem, by leczyć podrapane.

### Z pamiętnika Wery belfer

Ojciec wtedy jeszcze kochał matkę  
 i nas, pierwszoklasistów z tarczą szkoły  
 i mundurkiem  
 (najwięksi siłacze rodzą się z katartycznych  
 muśnięć patologii).

Chopinowskie nokturny graliśmy z pamięci,  
 liczyliśmy  
 płynące interwały – w naszej szkole wiele  
 emocji,  
 współpracy, wtedy chcieliśmy się uczyć,  
 słuchać pani

– boga:  
*homo homini humanum*, zamiast klawiatury  
 zielnik  
 wszystkich chwastów, drzewa poznane po  
 korze,  
 ptaki po odgłosach, antologie poezji.

Dzisiaj, startując z innej przestrzeni,  
 dywergencji szerszego widzenia „na bok”,  
 chowam „ją” w sobie, świat już dawno  
 zbwionio  
 z winem marki je t' aime rocznik '83.

### Konik na biegunach

Różnoksztaltne zabawki zamieszkują piwnice,  
 lalki  
 dźwigają zakurzone loki, w kącie powóz  
 wiozący  
 ładunki elektrostatyczne. Matka rozkłada ręce  
 nad odjeżdżającym sensem.

Mamo, zmieścimy się razem. Ustalimy  
 dyżury  
 do powożenia. Potem nie wypuszczę cię z rąk,  
 przystaniemy tam, gdzie spokojnie można  
 rozczesać włosy.

Odkurzę pamięć, pierwszy krzyk, zatrzymam  
 pociąg  
 nagłym spóźnieniem.



LESZEK A. NOWAK

# Dariusz Pawlicki – malarz nastrojów

## Na marginesie książki Dariusza Pawlickiego „Chwile, miejsca, nastroje”

Dariusz Pawlicki jako motto swego szkicu *Wzbogacony krajobraz* przyjął słowa Stefana Kisielewskiego z jego *Dzienników*: [...] *dla pisarza mikrokosmos jest ważniejszy niż makrokosmos, bo ułatwia uchwycenie praw świata na materiale konkretnym – a prawa te wszędzie są w istocie takie same*. Jest to opowieść o małej ojczyźnie autora obejmującej niecałe 100 kilometrów kwadratowych. Opowieść zbudowana z ustnych przekazów, jakie zwykle snuło się długimi wieczorami w mrocznym świetle lampy naftowej. Słuchanych chętnie zarówno przez dorosłych jak i dzieci. Relacji opowiadanych zwykle albo przez naocznych świadków, bądź zasłyszanych od innych. Zawsze niezwykle wiarygodnych uczestników, na ogół fantastycznych wydarzeń. Opowieści o duchach, cmentarzach, zatopionych dzwonach, przeszłych wojnach i diabłach, przeważnie budzące grozę, a zawsze niedowierzanie. O budujących topografię znacznikach terenu.

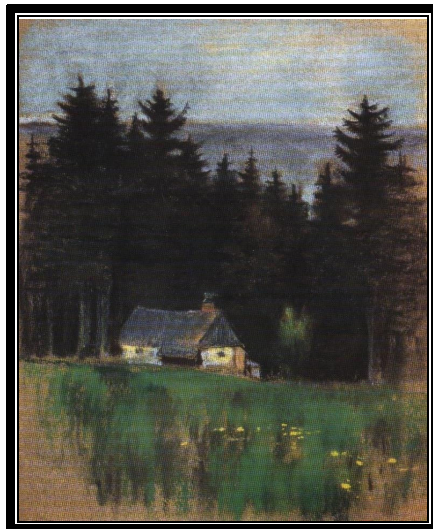


Dariusz Pawlicki

Do atmosfery szkiców i esejów Dariusza Pawlickiego znakomicie odnoszą się słowa Jana Czopika-Leżachowskiego, że „widać [w nich] poetycką aurę, ową urzekającą atmosferę dzisiaj już odchodzących okolic małych. Tych – „... za siedmioma rzekami, za siedmioma górami – miasteczek i zacisznych pejzaży. Czuje się w niektórych, że niemal uczestniczymy w wędrówkach artysty – widzimy porę roku i dnia: stoimy w zroszonej trawie świtania, pławimy się w skwarze południa, oczekujemy w cieniach drzew dymów na przedwieczersz. Jest to malarstwo nastroju, chwili jedynej w życiu, wielkiego zapatrzenia w mijanie świata.”<sup>1</sup>

Już sam tytuł prezentowanego szkicu: „Chwile, miejsca, nastroje” sugeruje nam, że będzie to opowiadanie o obserwowaniu. O umiejętności widzenia otaczającego nas świata podczas powolnej wędrówki. Autor w

pewnym momencie przywołuje słowa Claudio Monteverdiego: „szybko i dobrze niezbyt pasują do siebie”. A to staje się pochwałą przemierzania Świata na własnych nogach. Dogłębne poznanie Świata najbliższego, na które trzeba nieraz całego życia.

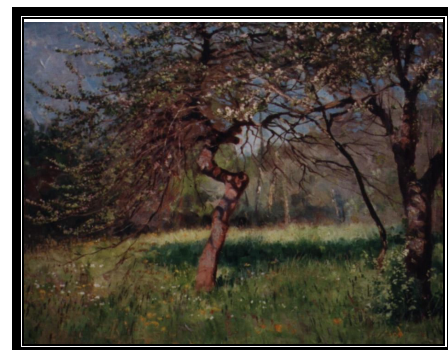
Otto Müller – Hartau „Chata pod lasem”,  
pastele/karton.

Do jego malarskiego arsenału należy również pora dnia, którą on nazywa przedmierzchem, ktoś mógłby się obruszyć i powiedzieć, że takiej pory dnia nie ma. Ale ona jest, najlepiej wiedzą o tym właśnie malarze. Jest to krótka pora przechodzenia dnia w zmierzch. Daje się wtedy wyczuwać specyficzny nastrój uspokojenia, kolory pogłębiają się, cienie stają się głębsze, stopniowo przybierają różne walory błękitów aż do ciemnego kobaltu. Można to obserwować zarówno w plenerze, jak również siedząc w pokoju. Porze tej towarzyszy także zmiana słyszanych dźwięków, te jednak musimy znać dobrze. Musimy pośród nich przebywać na tyle długo, by móc dostrzec ową przemianę. Ogólny, towarzyszący nam wtedy nastrój jest prefiguracją przemijania. Zapowiedzią przechodzenia czegoś w coś. Niektórzy zdają sobie z tego sprawę i sami zapadają niejako w przedmierzch w oczekiwaniu na coś, na co czeka się z utęsknieniem. Na to na co warto czekać. Przedmierzch jest więc również nadzieją. Jest także swoistym pożegnaniem czegoś. Czegoś i kogoś. To przedmierzch wydobywa z pamięci ludzi i bliskie nam zwierzęta, którzy i które przeminęły. Których i które zabrała noc, bądź za moment zabierze.

Pawlicki, jako zdeklarowany piechur i wróg pośpiechu jest miłośnikiem dróg z

wolna zapominanych, tych które gdzieś tam kiedyś prowadziły, ale z czasem to gdzieś zatraciło rację bytu. Podobne były drogi jego dzieciństwa. Z natury jest wędrowcem niespiesznym, chętnie spoczywającym w kręgu domowego ogniska zarówno w dosłownym, jak i w poszerzonym sensie. W kręgu ciepła spiętego kłamrami rodzinnych dłoni. Dającego poczucie stałości i bezpieczeństwa. Jest też apologetą drewna, różnorodności jego zapachów, faktur, twardości, kolorów i sposobów jego wykorzystania.

Podobnie jak ja, choć maluje tylko słowem, docenia obecność drzew w krajobrazie, szczególnie tych rosnących samotnie, które już z natury stają się jego dominantą. Również dziko rosnących drzew owocowych, a szczególnie grusz. Co rzadkie, zwraca uwagę na skomplikowaną grafikę ich splątanych gałęzi i różnicuje doznania jakie sprawia ich wygląd w zależności od pory roku. Ważne są również dla niego kamienie, zarówno wielkie głazy, jak i te znacznie mniejsze, często znajdowane w zasięgu ręki. Kamienie na powierzchni ziemi, pod ziemią jak i wyścielające koryta rzek. Dariusz widzi i wspomina wszystkie elementy z wolna zmieniających się krajobrazów. Krajobrazów, które jak ludzie, choć znacznie powolniej, odchodzą. Maluje też nastroje, które nieodmiennie związane są z zapamiętanymi przez niego obrazami Świata. Jak słońce – wieczny wędrowiec, snuje się po labiryncie krainy swojej pamięci.



Hans Dressler „Jablonie”, olej/plótno.

Dlaczego i po co powstają takie książki? Odpowiedź jest prosta. Sądzę, że autor napisał ją niejako w proteście przeciwko zmianom odziedziczonej rzeczywistości. Powodem gnębiącej go troski, są utrwalone tradycją wartości, których jego kraj i zamieszkujący go ludzie coraz szybciej się wyzywiają. Nie zamierzam ich wymieniać, lista byłaby zbyt długa.



Zresztą większość czytelników doskonale wie, o które to wartości chodzi. W zamęcie obecnego, coraz bardziej wulgarnego świata nawet nie starają się ich bronić. Większość ludzi zamieszkujących nasz kraj staje się bezwolnym konsumpcyjnym bydelkiem zapatrzonym w miętę. Z wolna zapominającym co znaczy być. Kategorie: historia, tradycja, ojczyzna, patriotyzm, moralność, etyka, empatia, dla w coraz szybszym tempie rosnącego bezwonnego tłumy, stają się zupełnie puste, nic nieznaczące. Czytelne jest to wszędzie: w otaczającym nas krajobrazie, w życiu rodzinnym, na ulicy, w biurach, w mediach, w sejmie, pośród polityków i w kontaktach międzyludzkich. Panuje wszechobecne chamstwo i totalny brak odpowiedzialności za własne poczynania. Postępuje upadek moralności, szerzą się nałogi. Kultura jest w odwrocie przed hałaśliwą i ekspansywną amerykańską kulturą tzw. „kultury masowej”. Społeczeństwo jest celowo oglupiane przez wszechobecne media. Prasę, radio, internet i przede wszystkim telewizję, na ogół emitującą filmy i programy uwłaczające godności ludzkiej. W dodatku jest obserwowane, inwigilowane i sterowane. Media alternatywne nie są dopuszczane do głosu. Jest to tendencja ogólnoswiatowa, należałoby się zastanowić w czym interesie tak się dzieje. W czym interesie powstaje ludzki – „Folwark zwierzęcy”?

<sup>1</sup> Jan Czopik-Leżachowski (1938), Leżachów k. Sieniawy – 1977 okolice Jarosławia) – poeta i prozaik.



## Szukanie klucza

Kapituła Nagrody Literackiej im. ks. Jana Twardowskiego, w osobach m.in. Tomasza Burka, Wojciecha Kaliszewskiego i ks. Janusza A. Kobierskiego (przewodniczący Kapituły) przyznała po raz pierwszy Nagrody Honorowe. Za rok 2009 nagrodę otrzymał Sławomir Kuczkowski za tom *Piętno*, natomiast za ubiegły rok nagrodzono **Jarosława Zielińskiego** za *Słowa i linie*. Obie nagrody są nagrodami pośmiertnymi. Jako że Sławomir Kuczkowski (1965-2009) jest dość dobrze znany Czytelnikom zajmijmy się poezją Zielińskiego (1971-2012), właściwie debiutanta na literackiej scenie. Pierwsze skromne wydanie *Słów i linii* ukazało się w 2004 roku, ale wówczas nie dostrzegły go krytycy. Dopiero druga, poszerzona i wzbogacona edycja *Słów i linii*, wydana wręcz luksusowo jak na polskie warunki, zyskała szansę na szerszy odbiór społeczny, na dyskusje, głosy krytyków.

A warto, by wiersze Zielińskiego znalazły się w powszechnym czytelnicznym obiegu, gdyż z pewnością na to zasługują. Autor traktował swoje pisarstwo jako swego rodzaju *pamiętnik*

*liryczny*, w którym zapisywał właściwie to wszystko, co zdarzyło się w jego życiu. A prowadził życie intensywne, nasycone lekturami, podróżami, spotkaniami z ludźmi. A jednocześnie, co wcale nie jest paradoksem, czuł się wśród nich samotny, może nawet wyobcowany. Wręcz nadwrażliwy, od najmłodszych lat pochłaniający góry książek, wcześniej chwycił za pióro, by regularnie utrwalać ulotność chwil, ich emocjonalną tkankę, okrucy wrażeń, widoki, zapachy, kolory i dźwięki. Po prostu życie. W jego strofach gorzkość przeplata się z nadzieją, miłością z niewiarą, radością ze smutkiem. Nic co ludzkie nie oszczędza autora.

Poeta opatrywał każdy wiersz datą, co łatwiej pozwala prześledzić nastroje i emocje, które przez lata mu towarzyszyły.

W wierszu pt. *Pierwszy* tak pisał:

*Kiedy zamkną przed tobą drzwi domu radości  
staniesz zamysłona wśród tanecznego kręgu  
wejdź do ogrodu smutku  
Tu każdy krzak nosi imię twych marzeń [...]*

Z jednej strony widać w tym utworze podniosły ton, pewną sztuczność, co można jednak zrozumieć, czyli wybaczyć, kiedy zobaczymy, że wiersz ten powstał, gdy autor miał... czternaście lat!

Z drugiej strony jest w tym wierszu, zaskakująca jak na wiek piszącego, ogromna spolegliwość, determinacja, niezachwiana wiara w siebie.

*Zawsze mnie odnajdziesz  
otworzę swe bramy wśród największej burzy [...]*

Kim jest *piękna nieznajoma* z wiersza, do której zwraca się ze swoim wyznaniem? Dziewczyną. A może Poezją? Jeśli zdecydujemy się na to drugie rozwiązanie wszystko staje się proste. Od początku poeta dialoguje ze swoją muzą, której na imię... Liryka. Nadaje jej różne wizerunki i różne imiona, ale zawsze spoza nich, jak spoza wachlarza, wyłania się Ona. Poezja. Sławiona i przeklinana, odnajdywana i gubiona, pożądana i odrzucana.

Dlatego, choć na warunkach poety, spróbujmy uczestniczyć w tym wielkim tańcu zwanym życiem, który nam proponuje (taniec to nieprzypadkowe słowo w poezji Zielińskiego), na ogół rozgrywającym się w nocy, w mroku, w ciemności (to także ulubione słowa ze słownika Zielińskiego).

Przeczytajmy uważnie kolejne wiersze z tomu *Słowa i linie*: *Potrzeba miłości*, *Lot do gwiazd*, *W blasku światła*, *Deszcz...* Zawsze ich podmiot jest bardzo wyrazisty, zawsze ten sam, jak wyżej. Choć droga do jego poznania, do spotkania z nim prowadzi przez przeszkody: „największą burzę”, „deszcz”.

*Jak powiedzieć ci, że kocham  
Na łące – pośród kwiatów bzu?  
W deszczu  
gdy zmoknięta pukasz do bramy  
[...]*

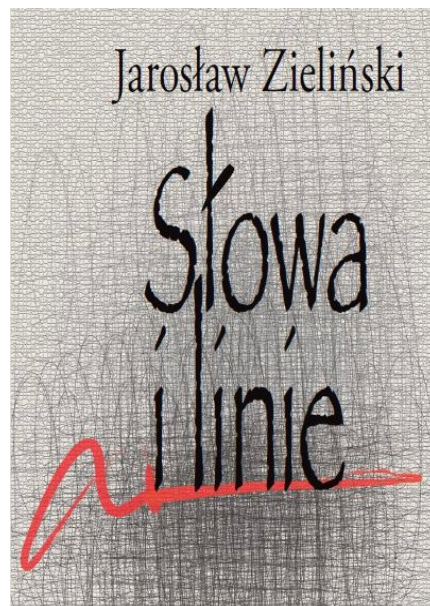
Gdy Jarosław Zieliński pisze powyższe słowa ma piętnaście lat. I już wówczas zdaje sobie sprawę z twórczych trudności, jakie się przed nim piętrzą, męcznie się z nimi jednak mierzy, co w świecie opanowanym przez ciemności (wieloznaczna to metafora) jest karkołomnym zadaniem. Ma przecież do pomocy tylko S ł o w o, którym zresztą posługuje się z coraz większą maestrią; łatwo to sprawdzić, czytając pierwsze jego wiersze opatrzone datami i te ostatnie, pod którymi widnieje rok 2009. Zadziwiające jak szybko stał się w poezji zdolny do artystycznych uogólnień, do uniwersalizacji, jak dorósł do roli jakiegoś niespotykanego w jego pokoleniu *self-made mana*.

W poetyckiej książce Zielińskiego, nota bene wzorowo wydanej, dwanaście w przemyślny sposób skomponowanych rozdziałów zawiera bodaj sto wierszy. A każdy rozdział to labirynt, to zagadka, podobnie jak każdy utwór, który czeka na nasze rozwiązanie (czytaj: na uważną lekturę). Poeta bezwzględnie wciągnie nas w swój bogaty i skomplikowany świat, ale nie ułatwi nam zadania, co najwyżej czasami kolokwializm podłoży czytelnikowi niby wybuchową minę, powiedzmy przeciwpiechotną. Jeśli poddamy się jego wyobraźni i jego filozofii, wybierzemy się z nim w fascynującą podróż, w której co rusz natrafimy na niespodziankę, a naszą nagrodą będą choćby takie mające cechy aforyzmu wersy jak ten z wiersza pt. *Klucz*:

*gdziekolwiek  
znajdziesz klucz  
pozostaw go w miejscu  
może ktoś wróci po niego [...]*

Czytajmy wiersze Jarosława Zielińskiego. Może uda nam się odnaleźć klucz do jego poezji i do jego serca.

## Jędrzej Konieczka



Jarosław Zieliński, *Słowa i linie*, wyd. II rozszerzone, okładka i ilustracje Barbara Kuropiejska-Przybyszewska, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2012.

# Zbrodnia, honor, sprawiedliwość – motywy kryminalne w twórczości Natalii Krzyżanowskiej (3)

Pisarka w powieści obwiniała agitatorów socjalistycznych o podżeganie robotników do strajków w imię prywatnych interesów jednej grupy społecznej. Zwracała również uwagę na prowadzone przez nich działania terrorystyczne,<sup>38</sup> wymierzone między innymi w tych pracowników, którzy nie przyłączyli się do strajkujących. Z tego powodu wątki kryminalne w powieści wiązały się przede wszystkim właśnie z socjalistycznymi bojówkami oraz wykorzystującymi rewolucyjne wypadki w Warszawie przestępcami, posuwającymi się do kradzieży, rozbojów oraz podpałów, o czym nie bez obaw opowiadano również na prowincji.

Opowiadano też niestworzone rzeczy. Rzemieślnicy poza bezrobociem, żadnych podobno nie urządzali manifestacji i żadnych nie urządzali zaburzeń. Bandy za to mętów społecznych, naprowadzone na miasto, podpalały składy monopolowe, rozбивały sklepy i magazyny, tłukły szyby i latarnie, niszczyły wystawy, a wojsko i policja miały jakoby przez palce na to patrzeć. Wprawdzie krążyły oddziały różnych broni po ulicach, lecz gromady złodziei, zajęte pogromem, ujrząwszy piechotę czy konnicę, odstępowały na chwilę od rabowania cudzego dobytku, po czym, gdy wojsko przeszło, wracały na powrót do dzieła zniszczenia. Salwy za to, rozlegające się po ulicach, kierowane były – jak mówiono – wyłącznie do publiczności.<sup>39</sup>

W powieści większy nacisk położony został na terror wprowadzany przez socjalistycznych bojówkarzy, co wynikało z wcześniej wspomnianej tendencji do zachowania jednoznacznej, czytelnej wymowy ideowej i bezkrytycznego poparcia dla ugrupowań narodowych. Krzyżanowska chciała dobitnie zaakcentować antypolską postawę socjalistów, przedstawiając ich działania jako wymierzone w tych Polaków, którzy mieli inne poglądy polityczne lub nie zamierzali angażować się w strajki robotnicze. Zwracała też uwagę, że socjaliści, w jej twórczości zawsze ludzie o innym niż polskie pochodzeniu,<sup>40</sup> dążą do zburzenia istniejącego porządku społecznego dla zmiany sytuacji finansowej jednej grupy społecznej, nie interesując się przy tym przyszłym losami Polski. Ofiarami prowadzonej przez nich działalności terrorystycznej padali przypadkowi ludzie. Ataki te miały jedynie siał strach wśród mieszkańców Warszawy, a napastnikami, jak wyjaśniali bohaterowie *Odrodzenia*, nie kierowały względy finansowe, lecz wyłącznie pobudki ideologiczne. W opisie działań socjalistów podkreślona została bezkompromisowość napastników, ich okrucieństwo, skłonność do

natychmiastowego używania siły oraz popelniania zbrodni bez motywu, skrupułów czy późniejszych wyrzutów sumienia.

– Za cóż ojca poranili? – pytał Jerzy, schodząc ze schodów. – Toż nie bogacz, a przy tym stary i spokojny człowiek.

– Abo to oni za pieniądze tylko czyhają? Takiemu psikrwi nie podoba się kto ino, lub myśli, że mu w drogę włązi, to go zaraz żga nożem, jeżeli nie z leworweru ustrzeli. Cóż to, mój ojciec zbój, czy co? A dlatego, że nie chciał strajkować i do socjalistów przystać, to go już ubili. Pięcioro sierot w domu i ja jeden, jak palec, co już do roboty chodzę. Kto tera na wszystkich zarobi?<sup>41</sup>

Jednym z głównych bohaterów powieści jest lekarz Jerzy Orecki, młody szlachcic o poglądach narodowych, podejmujący wraz z Lipowieckim aktywnie działania na rzecz tajnego kształcenia młodzieży oraz zwalczania socjalistów. Podczas jednego ze spotkań narodowców, gdy rozważano możliwość przeprowadzenia zbiórki datków publicznych na pomoc dla bezrobotnych robotników, wezwano go do nagłego przypadku, ciężko rannego robotnika napadniętego na ulicy. Wprowadzony wątek przestępstwa od razu został więc połączony z kwestiami patriotycznymi. Potwierdzenie tego faktu można znaleźć w słowach Lipowieckiego, który w darmowej pracy społecznej Oreckiego oraz zaufaniu, jakie mieli do niego ubodzy mieszkańcy Powiśla dostrzegł istotną wartość dla sprawy narodowej, między innymi poprzez kształtowanie pozytywnych relacji między szlachtą i robotniczym proletariatem, a tym samym osłabianie wśród robotników sympatii prosocjalistycznych, a zatem antypolskich.<sup>42</sup>

Rany odniesione przez robotnika Andrzeja Sikorę, do którego został wezwany Jerzy, okazały się ciężkie, ale nie śmiertelne; według fachowej oceny medycznej dokonanej przez Oreckiego istniało duże prawdopodobieństwo zupełnego wyzdrowienia rannego. Po wykonaniu niezbędnych opatrunków lekarz, świadom tego, że Andrzej padł ofiarą napadu, zapytał o szczegóły wydarzenia, w tym o możliwość ustalenia tożsamości napastnika, co pozwalałoby na dokonanie przez policję aresztowania oraz wytoczenie procesu. W krótkiej, prowadzonej w cztery oczy rozmowie pomiędzy Oreckim i robotnikiem zostały pokrótce przedstawione zarówno szczegóły samego zajścia, jak i jego moralna ocena. Andrzej przyznaje, że rozpoznał napastnika, chociaż ten usiłował pozostać anonimowym; fakt ten dawał mocne podstawy do zgłoszenia napadu na policję. Sam napad

przedstawiono jako akt zdrady oraz tchórzstwa, gdyż atakujący zaszedł Andrzeja od tyłu, obezwładnił go i próbował zamordować ciosem nożem. Okrucieństwo tej próby zabójstwa zostało dodatkowo podkreślone poprzez krótkie scharakteryzowanie ofiary – człowieka spokojnego, męża i ojca, zmagającego się z trudnościami finansowymi wynikającymi ze strajków i bezrobocia, za które pisarka konsekwentnie obwiniała ugrupowania socjalistyczne.

– No, a teraz – ciągnął, pochylając się ku choremu – samo swoi tu jesteśmy, niechże więc Andrzej powie, proszę, czy wie chociaż, kto go tak pokiereszował? Kto tak zdradnie, a po zbrojceku nastawał na was, człowieka cichego i spokojnego a ojca licznej rodziny?

Chory nie namyślał się ani chwili.

– Wiem, proszę pana doktora. Chociaż uderzył mnie zdradziecko, z tyłu, ale gdy upadłem, pochylał się, aby mnie żgnięciem w bok dobić i wtedy poznałem go od razu. Na próżno dla deszczu widać, miał kołnier podniesiony i czapkę nasuniętą na oczy, widziałem go tak wyraźnie, jak Boga przy skonanym oglądać pragnę.<sup>43</sup>

W sytuacji, w której ofiara przestępstwa znalazła tożsamość winnego napasta, Jerzy czuł się w obowiązku zasugerować rannemu robotnikowi, żeby ten dochodził sprawiedliwości w sądzie. Wiązało się to naturalnie z koniecznością zawiadomienia policji o przestępstwie oraz złożeniem obciążających napastnika zeznań. Podjęcie tych działań umożliwiłoby aresztowanie, osądzenie i skazanie winnego, jednak zarówno Jerzy, jak Andrzej, dostrzegali tu inny, znacznie poważniejszy dylemat moralny. W Królestwie Polskim policja i sądy podlegały władzy carskiej. W tej sytuacji zawiadomienie policji oznaczało złożenie donosu na swojego rodaka do służb rosyjskich.<sup>44</sup> Dla Andrzeja taka możliwość była nie do przyjęcia. W jego ocenie równała się ciężkiej zbrodni wobec swojego narodu, na stałe obciążającej jego sumienie oraz kładącej się cieniem także na honor jego dzieci, którym inni mogliby wypominać, że ich ojciec donosił na rodaków do władzy rosyjskiej. Z jego stanowiskiem całkowicie zgadzał się Jerzy, potępiający terrorystyczne działania socjalistów, jednak sprzeciwiający się jakiegokolwiek współpracy z carską policją, co uważał za niegodne Polaka.<sup>45</sup>

Andrzej swoją decyzję uzasadniał nie tylko pobudkami patriotycznymi, lecz także motywami religijnymi: nakazem przebaczenia własnych krzywd w imię miłości bliźniego oraz pozostawieniem grzesznikowi możliwości nawrócenia.

Wiedział, że surowa sprawiedliwość wymierzona przez władze rosyjskie mogła na zawsze zniszczyć życie winnego napaści socjalisty, odbierając tym samym wszelkie możliwości nawrócenia i naprawienia wyrządzonego zła. Wierzył w dobre pierwiastki natury ludzkiej, dlatego w rozmowie z Jerzym wyrażał nadzieję, że gdy minie zauroczenie socjalizmem, napastnik sam poczuje skruchę i powróci na dobrą drogę, a zatem zostanie ocalony jako człowiek i być może jako przyszły patriota. Powracał tutaj częsty w literaturze tego okresu motyw postrzegania przestępstwa w kategoriach grzechu, który nie powinien być oceniany z perspektywy ludzkiego wymiaru sprawiedliwości, lecz poprzez Boże przykazania i nauki zawarte w Ewangeliu.<sup>46</sup>

– Czy chcesz zeznanie to powtórzyć przed policją? – zapytał. – W takim razie można zawezwać ją zaraz; spisz protokół, a zbójca dziś jeszcze lub jutro pod klucz się dostanie. (...)

– A czyż to Andrzej Sikora taki już ostatni – odezwał się wreszcie – żeby mógł swojego przed ruską policją denuncjować? Ja bym już nie miał później ani śmiałych oczy do ludzi, czystego sumienia, panie doktorze. Jeszcze moim dzieciom wspominaliby kiedy, że ich ojciec był moskiewskim szpiclem. (...)

– Porządny z was człowiek, Andrzeju – zapewnił ze szczerym uznaniem.

– I tamten, panie doktorze, nie zbój żaden; był zawdy poczciwym człowiekiem. Dopiero jak przystał do socjalistów, jak mu zaczęli mówić: ząb za ząb, oko za oko, a kto nie nasz, to wróg, tak ci go złe opętało i z nożem do mnie. Jak kiedy oprzytomnieje, to się poprawi. Za cóż go mam gubić? Mnie tam uczyli od maleńkości: kochać ten szary proch i dla niego pracować, a bliźniego miłować, jak siebie samego. Niech mu tam moja krzywda letkom będzie.<sup>47</sup>

Podobne motywy kryminalne pojawiały się też w innych utworach Krzyżanowskiej, również służąc za pretekst do wprowadzenia do utworu innych zagadnień o charakterze moralnym czy obyczajowym. W noweli *Na rozdrożu* defraudacja pieniędzy oraz ucieczka urzędnika<sup>48</sup> pozwoliły na przeprowadzenie dywagacji dotyczących honoru oraz odpowiedzialności za popełnione czyny.<sup>49</sup> Można jednak mieć słuszne wątpliwości, czy tłumaczenie głównego bohatera, że zabrał pieniądze, by pożyczyć je krewnemu, który obiecywał ich zwrot przed dniem wypłaty dla pracowników, stanowi argument przemawiający na jego obronę. Próby zdobycia brakującej kwoty pieniędzy przez jego żonę dla ocalenia honoru i uratowania winnego przez procesem pozwoliły z kolei przedstawić kwestie obyczajowe związane z przedmiotowym postrzeganiem kobiety, gdyż bogaty mecenas za pomoc finansową żądał od bohaterki, by została jego kochanką.<sup>50</sup> W innych utworach często pojawiały się kwestie związane z morderstwem popełnianym w imię honoru, czyli z pojedynkami honorowymi, staczanymi nawet w imię najbardziej błahych powodów, jak w *Honorze męskim*, gdzie zwycięzca poje-

dyńku zabił swego oponenta w obronie honoru konia.<sup>51</sup> W twórczości Krzyżanowskiej pojawiały się również przestępstwa odnotowywane w postaci zaistniałego faktu fabularnego, bez rozwinięcia go w postaci śledztwa czy sądowych konsekwencji. W *Pasierbach* było to podpalenie magazynów należących do bankrutującej rodziny szlacheckiej<sup>52</sup>, a później również próba zabezpieczenia przyszłości rodziny przez zbankrutowanego szlachcica poprzez podpisanie polisy ubezpieczeniowej na życie i późniejsze samobójstwo, mające przypominać nieszczęśliwy wypadek.<sup>53</sup> Za każdym razem jednak motywy kryminalne pozwalały pisarce wprowadzić do utworu inne zagadnienia, o charakterze moralnym, etycznym czy obyczajowym. Dzięki temu rozważania dotyczące istotnych przedmiotów Krzyżanowskiej kwestii mogły zostać przedstawione nie poprzez długie, nużące czytelnika dyskusje nacechowane natrętnym dydaktyzmem, lecz w postaci interesujących wypadków fabularnych i komentarzy w sposób naturalny wygłaszanych przez uczestniczących lub obserwujących je bohaterów.

## Koniec

<sup>38</sup> Wśród podejmowanych przez socjalistów działań należy wymienić między innymi zamachy wykonywane na szpiclach, prowokatorach i żandarmach przez Wydział Spiskowo-bojowy PPS już od 1904 roku. Por. I. Maciejewska, *Rewolucja i niepodległość. Z dziejów literatury polskiej lat 1905-1920*, Kielce 1991, s. 10-11.

<sup>39</sup> A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *Odrodzenie*, s. 18-19.

<sup>40</sup> Zob. *ibidem*, s. 305-306.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 334-335.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 333.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 336-337.

<sup>44</sup> Por. S. Milewski, *Intymne życie niegdysiejszej Warszawy*, s. 249-250.

<sup>45</sup> Por. *ibidem*.

<sup>46</sup> Por. J. Bachórz, *op. cit.*, s. 128.

<sup>47</sup> A. Krzyżanowski [N. Krzyżanowska], *Odrodzenie*, s. 337-338.

<sup>48</sup> Zob. *eadem*, *Na rozdrożu. Kartka z życia kobiety*, [w:] *eadem*, *W więzach*, Warszawa 1897, s. 132-141.

<sup>49</sup> Zob. *ibidem*, s. 127-128.

<sup>50</sup> Zob. *ibidem*, s. 159-161.

<sup>51</sup> Zob. *eadem*, *Honor męski*, [w:] *eadem*, *W więzach*, Warszawa 1897, s. 237-241.

<sup>52</sup> Zob. *eadem*, *Pasierby*, Kraków 1907, s. 146-152.

<sup>53</sup> Zob. *ibidem*, s. 294-297.



## Prawdziwy talent

Wiersze zawarte w tomiku „Czas rzucania kamieni” Katarzyny Sawczuk czytałam mając świadomość, że poetka jest osobą bardzo młodą. To wydało mi się rzeczą niezwykłą ponieważ utwory wykazują wielką dojrzałość i wiedzę. Ale na okładce została umieszczona notka biograficzna z datą uro-

dzenia. Sprawa młodego wieku poetki jest więc bezsporna.

W tomiku odnajdujemy trzy cykle wierszy: „Przeciw Bogu”, „Przeciw bliźniemu” i „Przeciw sobie”. A więc jest to bunt zaplanowany. Jednak różni się on od typowych młodzięcych buntów, różni się właśnie dojrzałością i przemyśleniem tematów.

Poetka wykazała odwagę publiczną balansując na granicy wiary i bluźnierstwa, a jednak nie przekraczając tej cieniutkiej granicy. Zresztą, być może, granica ta jest względna, zależna od światopoglądu czytelnika.

Katarzyna Sawczuk miała odwagę pisać swoje poetyckie odniesienia do Biblii, opierając się nie na uznanych autorytetach ale na własnych odczuciach. Dzięki temu powstały wiersze nowe i świeże, dodające nowych spostrzeżeń do naszej wizji świata. W tym świecie spotykamy między innymi Pawła Apostoła, nazwanego antyfeministą.

[...] *Paweł wyznawca jedynego Boga*  
Przybył nie wiadomo skąd  
Patrzył na tłum i przemawiał

*O posągu który mądrzy Grecy*  
Wystawili nieznanemu Bogu

*O kobietach które mądry Bóg*  
Stworzył na potrzebę Adama  
A na które mądry Paweł patrzył z góry [...]

To fragment utworu pt. „Pocztówka z Grecji”. Tak jak i w innych tekstach, wiele możemy przeczytać między wierszami. Jednak to ile zrozumiemy zależy od naszego stanu wiedzy, od ilości przeczytanych lektur, na przykład od znajomości Biblii.

Katarzyna Sawczuk ukazuje w swoim tomiku, że jest nie tylko zdolną poetką, ale ma też olbrzymią wiedzę i potrafi w sposób błyskotliwy, a zarazem delikatny przekazać mnóstwo spostrzeżeń, aluzji, rzeczy niedopowiedzianych, a dających do myślenia.

W wierszu „Paranoje” poetka daje wyraz swym filozoficznym nastrojom, pisząc: „czego nie napiszę tego nie ma [...]”; a w ostatnim utworze „Do Aś” pisze przewrotnie:

*Małe poetki*  
Nie wyrastają ze swych urojeń  
Idą z nimi w dorosłość

Według mnie, to nie urojenia tylko prawdziwy talent i bardzo dobrze jeśli Katarzyna Sawczuk zabierze go ze sobą w swe dorosłe życie.

Tomik „Czas rzucania kamieni” Katarzyny Sawczuk to lektura dla czytelników myślących i wrażliwych.

**JURATA BOGNA SERAFIŃSKA**

Katarzyna Sawczuk, „Czas rzucania kamieni”, Wydawca: Miejska biblioteka Publiczna TMP, Biała Podlaska 2011, s. 72.

## Zamyślenia



## Z mroków dziejów

Ostre słońce wyjmuje nas z ciemności, tak samo wiedza z niewiedzy. Dziś chciałbym przybliżyć czytelnikom szczególnie młodym, zapomnianą postać dr Jana Sasa Zubrzyckiego, oczywiście już nieżyjącego, który całe swoje życie i trud oddał w służbę „dobrej sławy polskiego imienia”. Był niejako granitową strażnicą Ducha Narodu, któremu groził zalew i zniszczenie jego tysiącletniego dorobku duchowego i spuścizny pokoleń naszych przodków wywodzących się ze szczepu lechicko-sławiańskiego. On to swego czasu dowiódł, iż rodowa nasza nazwa to „Sławianie” wywodząca się od „sławy” nie zaś... „Słowianie”. On właśnie w swoich pracach naukowych udowodnił naszą zatraconą wielkość, sławę i dostojeństwo rodowe jako Sławianie, słowo wywodzące się od sławy, a nie jak sądzi się do dziś, że nazwa „Słowianie” pochodzi od pustego wyrazu „słowo”. Otóż uważał on, że to jeszcze Rzymianie celowo nazywali nas Sklawonami, gdyż nie potrafili wymówić spółgłosek S, Ł, rozmyślnie przekształcili je na Ś, czyniąc nas niejako niewolnikami, skazując nie tylko na pośmiewisko, ale i na zagładę. Mieli to już we krwi, zgładzając Kartaginę i jej dzielnych mieszkańców. Stąd też właśnie od czasu Rzymian wlecze się za nami to językowe przeinaczenie.

Wiemy, że cała sztuka rzymska to dziedzictwo Etrusków. Ich sztuka nosi wszelkie znamiona wspólne Słowianom. Biorąc wszystko od Greków, ich kulturę, w budownictwie posługiwali się przeważnie niewolnikami słowiańskimi, o czym dzisiaj się zapomina. Sztuka Rzymian zatem nigdy nie nawiązywała do innych wpływów. Aby o tej prawdzie nie pozostał ślad, tępieno Słowian ze szczególnym okrucieństwem. Sklawoni, słowo to nie zatarło się w piśmiennictwie rzymskim. Istnieją pisma łacińskie wyraźnie mówiące o Sławianach. Także w języku polskim aż do pierwszej połowy XIX w. wymawiano i pisano: Sławianie. Sława i słowo – jakże wielka to różnica zestawiająca te dwie wartości. Tenże Jan Sas Zubrzycki w swoim dziele zatytułowanym „Sława” wydanym w roku 1924 stwierdza z całą stanowczością, że nazwa naszego szczepu to właśnie... Sławianie. Nie chcę tu wkładać kija w mrowisko. W książce „Dzieje Polski dla Wszystkich” (Kraków 1919) możemy przeczytać: „Nazwa Słowian wywodzi się stąd, że choć rozgałęzieni w różne ludy i plemiona, wszyscy jednak mogli się porozumiewać między sobą jednym wspólnym słowem, jedną mową, z której dopiero z biegiem wieków rozwinęły się osobno języki słowiańskie”. Mniej więcej tak samo interpretują tę kwestię współczesne nam encyklopedie. Czyż nie jest to nazbyt płytki pogląd, iż nasz szczep wziął nazwę od słowa jako narzędzia mowy? „Zamiast sławy postawiliśmy sobie czcze i beztreściwe, powiadając, żeśmy Słowianie”, czytamy w książce dr Zubrzyckiego. Przypomniał on, że na Wołyniu i Podolu pozdrawiano się zawołaniem: „Sława Bogu”, na co odpowiadano sobie: „Sława Jezusa Chrystusa”.

Książka zawiera setki przykładów począwszy od czasów pierwotnych, kiedy to Sławianie potrafili objawiać zamiłowanie do czynów wielkich w imię tych dwóch celów: Sławy czyli Chwały Boga przez sławę czyli chwałę Ojczyzny. Starożytność Sławian podniósł Jan Potocki, przypominając, że w wieku

XVIII znano Słania jako... Wędów z ziemi hannowerskiej. W pracach Michała Balińskiego też możemy znaleźć wzmianki o plemienu Sławiańskim. Autor przytacza wiele innych nazwisk badaczy: Marcina Bielskiego, M. Orzechowskiego, autorów *Kronik Polskich*. Oni i wielu innych badaczy wyraźnie uzmysławiają nam, iż źródłosłów z samogłoską „a” przypomina się we wszystkich językach począwszy od łacińskiego a skończywszy na niemieckim, francuskim czy angielskim. Potwierdza się w nich brzmienie pochodzące od sław czyli od źródłosłowu polskiego. Okazuje się, że nawet Arabowie nazywali Sławian Południowych jako Slavi Zyngi. Dziś nie wznawia się tego rodzaju prac naukowych. W dobie, kiedy mamieni jesteśmy obietnicą bytu w jednym, wielkim imperium europejskim, nie możemy tracić z oczu korzeni polskości. Tkwią one poza czasem, w mrokach wieków, ale przecież kryją w sobie obietnicę rodowodu, którego obyśmy nie ztratili...

Kazimierz Iwosse



Stali współpracownicy „Gazety Kulturalnej” w interpretacji Kazimierza Iwosse. Od lewej: Leszek Żuliński, Igor Wiczorek, Stefan Jurkowski, Andrzej Dębkowski, Józef Baran, Kazimierz Iwosse, prof. Maria Szyszkowska i Andrzej Bartyński.

## Dosłowne i metaforyczne przystanki

Nie jest to – jak mówiono w międzywojniu – „bania z poezją” (w tym przypadku w Piotrkowie Trybunalskim), lecz efekt wieloletnich i usilnych działań pasjonatów kochających twórczość literacką i oddanych swojej „małej ojczyźnie”. Życie literackie w tym mieście i okolicach sięga w przeszłość kilkaset lat – by wspomnieć tylko słynnego Andrzeja Frycza Modrzewskiego z Wolborza. A bywali też w Piotrkowie inni wielcy: Jan Kochanowski i Mikołaj Kopernik, w innym czasie Henryk Sienkiewicz czy Gabriela Zapolska... Z tych stron wywodzą się nobliści W. S. Reymont, T. Różewicz – ta lista jest spora.

W drugiej połowie XIX i w pierwszej XX wieku ukazywał się tu szereg tytułów prasowych, w których pisał niejeden tuz naszej literatury. A w międzywojniu drukowała w nich swe pierwsze utwory prozą Seweryna Szmaglewska. Zaś na przełomie lat 1950/1960 minionego wieku działał przy „Gazecie Ziemi Piotrkowskiej” klub literacki „Trybunalik”, którego twórcą, Jerzy Kisson-Jaszczynski jest dziś autorem ośmiu barwnych i ciekawych książek o ludziach i zdarzeniach związanych z tym miastem i całą Ziemią Piotrkowską, w roku 1965 narodził się tutaj ogólnopolski konkurs literacki „O Rubinową Hortensję” trwający do dziś z – paroletnią przerwą po 1989 r.

Wszystko to kładło podwaliny pod rozwój piotrkowskiego środowiska literackiego. W latach 90. ub. wieku artysta – plastyk Stanisław Piotr Gajda i dziennikarz Andrzej Kobalczyk zainspirowali adeptów pióra do utworzenia klubu literackiego „Zakole”, który przez kilka lat prowadził niżej podpisany, a potem poetka B. Gajewska. Lukę po „Zakole” wypełniły dwie następne grupy: „Pomosty” założone i przez 10 lat prowadzone przez R. Orlewskiego oraz „Abaton” nadal prowadzony przez B. Gajewską.

Przez te gremia przewinęło się kilkadziesiąt osób, z których większość jest już autorami własnych książek, przede wszystkim poetyckich, ale także powieści, pozycji z literatury faktu oraz kilkunastu już dzieł, głównie naukowych, wydawanych w pięknej serii „Biblioteka Piotrków 800” – serii utworzonej dla uczczenia 800-lecia Piotrkowa (2017). Wszystkie piotrkowskie książki, wydane w ostatnim 30-leciu w różnych gatunkach piśmienniczych, liczą łącznie co najmniej kilkaset tytułów! Do nich trzeba też wliczyć książki dla dzieci autorstwa piotrkowskich twórców, m. in. Danuty Muchy, Jolanty Horodeckiej, R. Orlewskiego i innych. Są u nas autorzy z debiutem książkowym, ale też z dość dużym dorobkiem literackim.

Wśród nich: Danuta Mucha, naukowiec,

poetka i autorka baśni dla dzieci, książek naukowych, laureatka w br. prestiżowych nagród – poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego oraz bydgoskiej Nagrody im. Klemensa Janickiego; Rafał Orlewski, autor 35 książek, w tym 18 poetyckich, laureat Nagrody Głównej „Głosu Nauczycielskiego” za tom poezji; Barbara Gajewska, triumfatorka konkursu „O Rubinową Hortensję” i autorka kilku zbiorów poezji; Mariusz Baryła, poeta z kilkoma tomikami i laureat ważnego konkursu w Gdańsku – „Czerwonej Róży”; Jerzy W. Misztela, autor paru tomików poezji oraz niedawno wydanej w Warszawie powieści *Księżyc nad Luciążą*, wcześniej laureat wielu krajowych konkursów literackich. Pojawiła się w naszym grodzie plejada innych zdolnych poetów – dość późno debiutujących, ale nader interesującymi książkami, jak Aleksandra Fidziańska (*Opo-wiem ci, jak pachnie deszcz*); jeszcze bardziej niespodziewana, bo wcześniej nie ujawniająca publicznie swych wierszy, a teraz debiutująca znakomitym zbiorkiem wierszy pt. *Jesienna kobieta* – Jolanta Łopusiewicz.

O książkowych debiutach poetyckich pisałem niedawno w periodykach prasowych. W tym szkicu chciałbym zawrzeć kilka refleksji z lektury nowego tomu wierszy **Witolda Stawskiego**, piotrkowianina rocznik 1959. Nowy, pięknie wydany – tom w twardych okładkach, zawiera łącznie 93 utwory. Wszystko tu – poza wstępem i drukiem – jest dziełem poety. Bo też Stawski jest obdarzony iście renesansowymi talentami: poeta, muzyk, kompozytor i wokalista, fotograf, spec od komputerów i grafik komputerowy, reportażysta literacki, podróżnik i turysta... Wieloletni nauczyciel tutejszego „Ekonomika”, obecnie wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, prezes Nauczycielskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego NASTOK, – ech, trudno to spamiętać.

A przecież to także współredaktor kwartalnika oświatowego „Forum Nauczycielskie”, członek grup literackich „Pomosty” i „Abaton”, twórca grupy poetycko-muzycznej „Przeznaczenie”, z którą koncertuje od kilku lat, organizuje wystawy fotografii, promuje na spotkaniach autorskich tomiki poezji oraz trzecią płytę grupy z własnymi ich piosenkami... Jest autorem poradników komputerowych i książek literackich, z których nowy zbiór wierszy to jego siódma książka. Z wykształcenia ekonomista, z talentów – jak wyżej, z ducha człowiek wrażliwy. I – jak pisze we wstępie Aleksandra Fidziańska – „specjalista od zarażania słowem przemyślanym i pełnym odpowiedzialności za wybrzmienie oraz ciepłem – spontanicznym, szczerym i ujmującym”.

Jednak do mnie najbardziej trafia zdanie tej poetki, że w poezji „Stawski nie wstydzi się uczuć”. Tak, to jest mądra, refleksyjna liryka, ubrana w subtelne środki wyrazu artystycznego. Autor jest tu – jak i w życiu – skromny: „Zanurzyłem się / w chaszcze słów różnoko-

lorowych / i udaję przed sobą że mnie nie widać” (s. 25). Albo – o myślach, które „Przemijają (...) I jakoś mi obojętne / że ich nie zatrzymałem / – nie były tego warte (s. 102). Ale to nie znaczy, że autor popada w zakompleksienie czy skrajną nieśmiałość. Przeciwnie: „wychodzę w pachnący / roz-pieszczony złotem świat / który zapomniał pójść spać / jak ja”. Z czego ten optymizm? Z tego, że „mam randkę ze słońcem / zazdrościcie” („Zakochane słońce”).

Wrażliwość poety na to, co się wokół dzieje, zwłaszcza na szerzący się nihilizm i drapieżność ludzką, nie pozwala mu podobnie obojętnieć: „Myślisz, że rana, której nie widać / goi się szybciej?” To pozory. „Leczy się, tak? / Z niemodnej dobroci / i uczuć nienazwanych? / Przejrzyj się w cudzych oczach / czy jeszcze tam został kawałek ciebie / zanim wyleczysz się ze wszystkiego / co dobre” („Leczenie”).

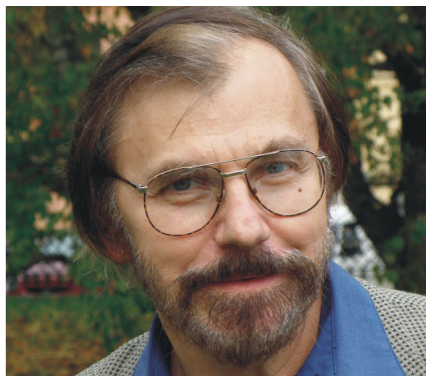
Nie ma poezji bez wątku przemijania. W nowej książce Stawskiego też takich wierszy nie brakuje. Przecież nie sposób nie odczuwać tego najprzykrzejszego z ludzkich uczuć – chyba, że nie ma się w sobie za grosz czucia i refleksji. Prostakom umysłowym, ludziom funkcjonującym doraźnie, łatwiej się żyje. Bo bez strachu. A cóż to jest strach – według poety – i jak sobie z nim radzić? Czytamy: „Strach ma szybkie nogi / jest mistrzem świata w sprincie”. Wyłazi np. w chorobie, „przebiega przez wyniki badań lekarskich”. Ale chociaż „Ściga się z myślami (...) dobrze że nie umiem skręcać / stawać / i zawracać”. Ze strachem, jak z każdym złem, trzeba walczyć. Dopóki jest nadzieja...

Od pierwszego tomiku (*Iskry pod brwiami*, 2003) Witold Stawski uwidacznia w poezji subtelność czułość dla kobiet, zwłaszcza dla matki. Kiedyś dziękował jej za wrażliwość, dziś – z nią się przekomarza: „No to co / że jestem inny niż chciałaś / bo zamiast miesić garściami pieniądze / zbieram, jak Ty, ludzkie uśmiechy”, „No to co / że nie mam czasu dla siebie – / a po co mi taki pusty czas: bez treści?”. Ale: „Wpadnę do Ciebie jutro / opowiem o dzisiaj / tylko czekaj na mnie / Mamo...”. Jako dorośli nie spełniamy rodzicielskich marzeń o nas, bo mamy swój trakt życia do pokonania. Lecz miłość do rodziców pozostaje, wzajemna. Spełniamy się inaczej, ponieważ mamy być sobą! Poeta mówi wprost: „Gdziekolwiek pójdę / będę tylko sobą”. Ależ nie „tylko”. Kto Cię zna, Witoldzie – a matka zna syna najlepiej – wie, że jesteś sobą. Wbrew pozorom ta szczytna cecha osobowości nie jest łatwa do osiągnięcia.

Wyznania miłosne poeta ujmuje równie delikatnie. O tego typu wierszach trzeba by wysnuć osobną refleksję. Ale dla podkreślenia, że są to wyznania czułe, a nie czulostkowe, uczuciowe, a nie epatujące brutalizmem

(Dokończenie na stronie 20)

## Listy do Pani A. (58)



## Poezja i historia

Droga Pani!

Domyślałem się, że to Pani zamówiła dla mnie pogodę na wyjazd do Pilicy, o którym wspominałem w ostatnim liście. W tamtą stronę miałem dzień pochmurny, ale suchy, tylko w okolicach Częstochowy złapał mnie deszcz ze śniegiem, ale trwało to krótko. Z powrotem było pięknie, słonecznie, błękitnie, chociaż chwycił siarczysty mróz. Najważniejsze, że jezdnia była sucha, a w samochodzie ciepło.

Miałem jeszcze, w pierwszym dniu, pojechać przez Sosnowiec, aby odwiedzić kuzynkę, której nie widziałem ze czterdziści lat. Trochę mnie przerażał ten kurs, bo nie znam wszystkich rozjazdów, nie bardzo wiem, jak jechać, by trafić jak najbliżej jej domu. Zacząłem się denerwować, wręcz żałować, iż do niej zadzwoniłem z wiadomością, że będę tak niedaleko. Tymczasem w dzień przed wyjazdem zatelefonowała, że jest chora, nie chce żarzać, źle się poza tym czuje, ale się leczy. Bardzo się ucieszyłem. Wyrwało mi się: „to świetnie”, ale zaraz dodałem: „świetnie, że się leczysz”. W każdym razie kamień mi spadł z tego i owego. Pojechałem zatem bezpośrednio do Pilicy.

Były to obchody poświęcone – jak Pani wie – 150. rocznicy powstania styczniowego w powiecie zawierciańskim. Ciekawe sympozjum, dowiedziałem się wielu szczegółów, obejrzałem też następnego dnia rekonstrukcję jednej z potyczek.

A potem w Pilicy „Spotkania z historią”. W ramach tych spotkań miałem wieczór autorski. Przyszło około stu osób. Opowiadałem trochę o dziadku-powstańcu, o ojcu, o moich związkach z Pilicą i Zawierciem, gdzie mieszkałem do 1959 roku. Potem czytałem wiersze. Wybrałem te, które zawierały jakieś pilicko-zawierciańskie elementy, może nie dosłowne, ale jakoś nawiązujące do tamtejszej topografii, która stanowiła ich tło. Przeglądano mi się niczym żywemu eksponatowi. Okazało się, że moje nazwisko nie jest w Pilicy obce, ludzie pamiętają ojca, dom w rynku, który zresztą stoi w stanie niezmiennym do dziś. To było bardzo mile.

Zakwaterowano mnie w klasztorze reformatów. Może nie dosłownie w klasztorze, tylko w przylegającym doń gościnnym pawilonie. Trochę żałowałem, że nie w samej klauzurze, ale tu miałem święty spokój, gwardian dał mi klucze do drzwi i do bramy, tak więc mogłem poruszać się w sposób nieograniczony. Kupowałem sobie w „Biedronce” masłankę i słodkie bułki, a na obiady

chodziłem do baru, gdzie są bardzo dobre flaki. Zawsze tam zaglądam, kiedy jestem w Pilicy, a jestem co roku, kiedy wracam z Galicyjskiej Jesieni Literackiej.

Przez dwa dni byłem zapraszany na kolację przez p. Aleksandra Kota, historyka i regionalistę, miłośnika Pilicy, który to wszystko współorganizował. Poznałem jego przemilą żonę i teściów. Starsza pani jest rodowitą piliczką pamiętającą jeszcze moją babkę (zm. 1938) oraz ciotki, które mieszkały w naszym rodzinnym domu. Wspomnieniom nie było końca, zwłaszcza, że wspomagały nas znakomite nalewki z aronii, wiśni, porzeczki. Wspaniałe trunki, gęste niczym galaretki.

Tam, na głębokiej prowincji, odpocząłem trochę od atakujących uszy „newsów” politycznych, czyli wiadomości typu: „kto kogo, komu co ukradli”, od życia literackiego, od redaktorów, którzy nie rozumieją kalamburów, albo ze strachu udają, że nie rozumieją, co na przykład w wydaniu towarzyskiego spotkania poetów może znaczyć „konchlawe”. Nie wiedzą, że „Szczęście Frania”, to tytuł komedii Włodzimierza Perzyńskiego, a niekoniecznie kpina z papieża; od ideologii kościelnej, od nieudolnej i głupiej władzy, rocznic, ideologicznych klótni, świętych narodowych trupów – słowem od wszystkiego, co tak codziennie uwiera. Może już czas zaszyć się w jakimś azylu i odwrócić tyłem do całego świata?

Tymczasem ukazał się numer *POEZJIDzisiaj*, poświęcony mojej twórczości. Poprzedni, który wyszedł niedawno, prezentował twórczość Juliusza Erazma Bolka. No i promocja na Ochocie. To może jeszcze nie warto odchodzić na pustelnię? W każdym razie w dobie internetu i komórek trudno o pełną izolację. Łatwo więc być dziesięcioprocentowym „pustelnikiem”.

Na wspomnianej promocji trudno byłoby zostać pustelnikiem. Było sporo osób. Aleksander Nawrocki opowiadał o swoim piśmie, ja potem o początkach naszej znajomości, która zaczęła się czterdzieści siedem lat temu. To prawie dwa Pani dotychczasowe życia! Czytałem kilka wierszy sam, a jeszcze inne interpretowała poetka Anna Magdalena Mróz. Wiersze Julka Bolka czytał Maciej Rayzacher. Potem trwała dyskusja o literaturze, miejscu poezji, upływie czasu, naszych kolegach, którzy już odeszli. Przyszedł mój kolega z redakcji „Życia Codziennego”, Aleksander Bukowiecki, który wniósł wiele życia i anegdotycznych klimatów do tej naszej rozmowy. Czy Pani tam przypadkiem nie było? Jestem przekonany, że zwłaszcza w podobnych okolicznościach wyczuwam Pani obecność. Ale przecież to moje stałe wrażenie.

I zaraz Światowy Dzień Poezji. Pierwszy dzień, a właściwie wieczór – jak zwykle – w Klubie Księgarza. Występowali poeci zagraniczni. A potem inauguracja w Muzeum Literatury, prezentacja wierszy, program muzyczny. Wiersze czytali aktorzy z zakopiańskiego Teatru im. Witkacego. Imprezy na mieście, m.in. w Muzeum Niepodległości, gdzie „Tryptyk rzymski” Karola Wojtyły inscenizował aktor z Torunia – Dariusz Bereski. Świętny głos, znakomite warunki. Gdybym zwiadywał teatrami warszawskimi, jak niegdyś to robił nieodżałowanej pamięci zaborczy dyrektor teatrów warszawskich Siergiej Muchanow (ten od pani Kalergis i „Halki”), to zaangażowałbym Bereskiego do Teatru Narodowego. A teraz? Kto go zaangażuje? Może kultura polska doczeka się

znowu jakichś bardziej cywilizowanych zaborców, bo sami Polacy... Wystarczy popatrzeć dookoła.

W ramach ŚWP miałem jechać do Staszowa. Ale niemal w ostatniej chwili Aleksander Nawrocki odwołał mój wyjazd. Nie powiem, żebym się nie ucieszył. Pogoda była niepewna, a ja nie lubię trudnych warunków na szosie. Gdy trzeba, zawsze sobie poradzę, ale kiedy można, wołę tego uniknąć.

Te wszystkie poetyckie festiwale stwarzają namiastkę życia literackiego, które w obecnych czasach bardziej przypomina agonię. Nie mówię o ruchu na portalach internetowych, o niszowych pismach i pisemkach. Owszem, to wszystko ma znaczenie. Bez tego nie byłoby już nic. Ale to zbyt słaby nurt, by mówić o polskiej literaturze całociowo.

I chwala Andrzejowi Grabowskiemu za Galicyjską Jesień Literacką, Pawłowi Kuszczynskiemu za poznański Międzynarodowy Listopad Poetycki, Markowi Wawrzekiewiczowi za Warszawską Jesień Poezji, Aleksandrowi Nawrockiemu za dwa festiwale: Światowy Dzień Poezji oraz Festiwal Poezji Słowiańskiej. Słowem tym wszystkim, którzy organizują imprezy literackie, wydają czasopisma, piszą...

Wbrew pozorom jest dla kogo. Ostatnio prowadziłem wieczór autorski na Willowej. Bohaterem spotkania był Marek Wawrzekiewicz. Oczywiście, nie zebrało się tylu słuchaczy, ilu mogłoby wypełnić stadion, ale skoro było ponad dwadzieścia osób, to w naszej skali można już mówić o sukcesie. Przyszedł także Andrzej Tchórzewski, Andrzej Gnarowski z Grażną, Ania Andrych, poetka poznańska, która teraz przebywa w Warszawie. Marek, jak zwykle, opowiadał o wierszach ciekawie, ze swadą, bardzo dowcipnie. Potem czytał wiersze. Lubię poezję Marka, bo jest pełna dystansu, ironii, niesłychanie pomysłowa, precyzyjna w każdym szczególe. Całe spotkanie bardzo się podobało zebrany, a i Marek też był zadowolony. Tym razem czytał wiersze o miłości oraz dwa utwory z „Dwunastu listów”. Przeczytał też na zakończenie „Zagładę”, której ostatnie słowa brzmią tak: *I zadumają się chwilę nad wprawionym w cokół / Fragmentem muru, co przetrwał zagładę / Z inskrypcją zagadkową napisaną sprayem / i martwiącą ręką: CALUJTA MIE W DUPE // I wzniosł gromko okrzyk, okrzyk rytualny / Nieznanego autorstwa: NAWZAJEM! NAWZAJEM!* Kończąc spotkanie podziękowałem Markowi i publiczności, zaznaczając, że ostatnio przeczytany wiersz nie jest osobistą propozycją poety...

Bardziej smutnym czy raczej refleksyjnym spotkaniem był wieczór poświęcony pamięci Andrzeja K. Waśkiewicza. Okazuje się, że zaczynamy w pełni doceniać ludzi, dopiero kiedy odchodzą. I wtedy jest ich najbardziej brak.

Film zaprezentowany na spotkaniu był bardzo wzruszający. Przez chwilę było tak, jakby Andrzej był wśród nas, ale wiedzieliśmy, że go nie ma... A potem pocieszałem się winem w towarzystwie Mietka Machnickiego i Zbyszka Milewskiego. I myślałem o Pani, czy jest tutaj, czy podziela nasze wzruszenia. Tak się składa, a jest to dosyć irracjonalne, że widzę Panią wszędzie, nawet tam, gdzie może jej nie ma.

Serdecznie pozdrawiam Panią, a może tylko swoją własną wizję –

STEFAN JURKOWSKI

## Rozmyślania



## Życie w czasach odnowy

*Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, chyba że jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu moich ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... I należy jeszcze pamiętać — dodał — żeby nie robić tego wiosną albo jesienią.*

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

Bardzo źle znoszę wszelkie przesilenia, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzę i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: — Słucham!

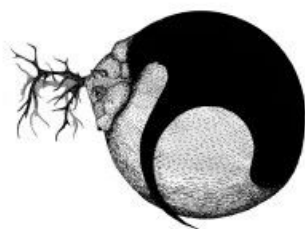
Zdziwiłem się jeszcze bardziej — nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy — biologicznej rzecz jasna. Na dodatek przecież nie mogłem dać po sobie poznać, że w zasadzie to przyszedłem do tego salonu w zupełnie innym celu. Tyle razy przechodziłem obok tego cudownego

przybytku, więc jakże tu nie wstąpić, nie porozmawiać, nie wypłakać się w rękaw, jednym słowem nie poczuć się jak w pokoju zwierzeń — ze znanego kiedyś w przeszłości programu pewnej telewizji komercyjnej. A przecież czas na tego typu zachowania jest jak najbardziej sprzyjający. Powoli zbliżają się wybory, salony (niekoniecznie odnowy) rosną jak grzyby po deszczu, masażystów i psychoterapeutów tylu, że nie mogę się zdecydować komu powierzyć swoje ciało, no i duszę...



Rys. Barbara Medajska

Zacząłem się zastanawiać, że Polska jest chyba bardzo chorym krajem, skoro pojawiło się nagle tylu uzdrowiaczy. Wszyscy oni biorą sprawy w swoje ręce, ręce terapeutów-amatorów, w rączki złote i rączki czułe (tylko na czas wyborów), a czasami w łapy zwykłych oszustów. Tych ostatnich jest zresztą najwięcej. Odnoszę wrażenie, że kandydowanie na posłów, senatorów, radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów stało się jedynym celem zapewniającym przyszłość, złotym źródłem przynoszącym jedynie profity — niekoniecznie wyborcom. Kandydowanie do czegoś tam, stało się czymś tak ważnym dla większości, że ewentualne porażki będą kończyć się zbiorowym zejściem przegranych. Niektórzy będą rozpaczali, zanim wyścig się rozpocznie; innym nie spodoba się to, że w ogóle ktokolwiek inny próbuje z nimi konkurować. Dotyczy to zazwy-



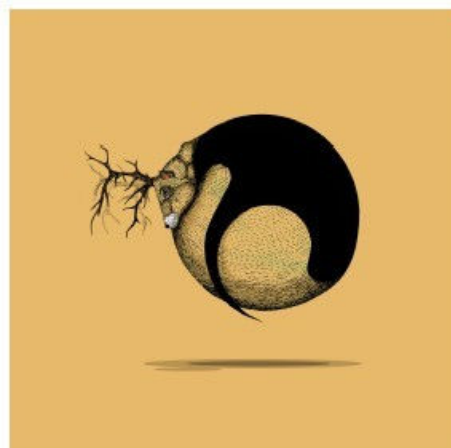
czaj osób ustępujących... Znajdą się i tacy, co będą twierdzić, że im należy się ponowny wybór, gdyż oni zrobili tyle... dobrego. No, coś ciągoty do dożywotnio sprawowanych stanowisk i urzędów są znane nie od dziś.

Myszę, że to nie jest sprawa egoizmu, tylko zwykłego lęku, jaki pojawia się w każdym z nas. Lęku nie przed tym, co nas czeka, ale lęku przed utratą iluzji, że kiedyś może nie było lepiej, ale na pewno... inaczej. Może było byle jak: podle, niechlujnie — ale swojsko, bo po Polsku... Teraz jest podobnie, jednak bardziej demokratycznie i po kapitalistycznym, jak mawia mój blisko dziewięćdziesięcioletni sąsiad, z którym czasem zamieniam kilka słów kiedy przychodzi do mnie po wodę, bo on ani nie podłączył swojego domu do wodociągu, ani nie ma studni — od zawsze.

Niestety, największym rozczarowaniem po zdobyciu wolności jest bardzo słaba inicjatywa ludzi do tworzenia „dobrego” — oczywiście poza interesem własnym. Ogólnie rzecz ujmując, panuje bierność, która obnaża wszelkie chorobowe objawy pacjentów. Dlatego wybrałem się w końcu do tego, a nie innego terapeuty, żeby nie brać udziału... Na moje szczęście okazało się, że terapeutą jest kobieta i po pewnym czasie zapomniałem nawet, że zaczęła ze mną od suchego „słucham”. Wiedziałem natomiast jedno, że na pewno mi pomoże, bo jakże mogło być inaczej skoro wyglądała na osobą bardzo fachową. W jednej ręce trzymała jakąś broszurę, a drugą rękę miała namaszczone jakąś oliwką czy kremem. Nie byłem jednak pewien, co ta rączka robiła w przeszłości. Przecież tego fachu gdzieś musiała się nauczyć... Kobiecie dałem się w końcu pomasażować, ale już tylko dlatego, że wyczułem, że jej na tym bardzo zależy.

Aha, ostatnio, mój znajomy psychiatra (ten prawdziwy) zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie... — Słuchaj! — mówi. — Mam dobry koniak, austriacki STOCK. Nie znalazłbyś dla mnie trochę czasu — ostatnio tyle czytasz książek z filozofii i takich tam różnych, to mógłbyś mi trochę poradzić, co mam dalej robić... Bo już nie wiem, kogo tak naprawdę mam dalej leczyć...

Rysunek pod tekstem: Dominik Kowalczyk



JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (33)

(fragmenty)



### Na powitanie prawdziwego poety

W ostatnich latach zmarło kilku wielkich poetów, ale rodzą się też młodzi zdolni i dobrze zapowiadający się. Na przykład Rafał Szopa, który jest moim odkryciem, nie mniej intrygującym od Małgosi Lebdy... Startował w konkursie poetyckim w Śródmiejskim Ośrodku Kultury, gdzie jurorowałem i gdzie go nagrodziłem. Teraz przysłał mi w maszynopisie 34 utwory z prośbą o ocenę. Ma 19 lat, mieszka w Legnicy, jest studentem II roku AGH. A jego wiersze?

Napisałem mu:

„Aż się boję, o czym Pan będzie pisał w wieku 90 lat, gdy pisze Pan właśnie o tym, mając lat 19. Zwykle początkujący poeta zaczyna od konkretnego, od opisu szczegółu, od próby stworzenia, zakreślenia swojego świata wyobraźni, bo w przeciwnym razie, jeśli wiersze są zbyt ogólne, a młody poeta pozwala sobie na »filozofowanie«, wymądrzanie się, komentowanie życia »przed życiem« – powstają wiersze-truizmy, wiersze-banały, wiersze-frazesy w rodzaju: »dziwny jest ten świat« etc.

A jednak Panu udało się wskoczyć od razu w sam środek filozofii i wyczynia Pan akrobacje, jakich nie powstydziliby się wybitny stary poeta. Zdrowy rozsądek wskazywałby, że ta ekwilibrystyka intelektualna potrwa chwilę, i za chwilę Pan – jako młodzieniaszek – wykopyrtnie się...

A jednak – nie! I to jest zadziwiająca. Prawdziwy poeta pojawia się rzadko wśród wierszopisów (raz na kilka, kilkanaście lat) i Pan właśnie objawił mi się od razu jako prawie gotowy poeta.

A teraz – pewne zastrzeżenia. Widać

wpływy znakomitej skądinąd Szymborskiej i niekiedy ks. Twardowskiego. Doradzam, by pisał Pan jak najmniej wierszy o wierszach. Proszę policzyć, jak mało autotematycznych wierszy powstało pod piórem Noblistki.

Wiersze o pisaniu wierszy pisze się najczęściej, gdy nie ma się nic do powiedzenia. Na Pana miejscu wstrzymałbym się jeszcze z wydawaniem tomiku do czasu aż go Pan wymuska, wyglancuje, przesieje i poczeka aż będzie on ciut-ciut pojemniejszy. Gdzie go wydać? Trzeba próbować w najlepszych wydawnictwach, choć teraz bardzo trudno i rzadko publikuje się poezję w dużych oficynach, zajmujących się wydawaniem prozy, a nie poezji. No i jeszcze – na zakończenie pytanie: A co u Pana w życiu? Bo życie jakoś nie przebija się do Pana wierszy. Chciałoby się je wyraźniej zobaczyć, żeby Pan nie był od młodości taki stary i dojrzwały”. A oto dwa z jego utworów wybranych na chybił-trafił:

#### Miejsce i czas

Wskutek mojego nienarodzenia  
w XIV wieku w Polsce jako rycerz,  
przeżyłem bitwę pod Grunwaldem.

Dzięki mojemu nieistnieniu  
w czasach Inkwizycji,  
przeżyłem spalenie na stosie.

W związku z moją nieobecnością  
na pokładzie samolotu,  
jedenasty września  
był dla mnie dniem powszednim.

Nie zostałem rozstrzelany  
dzięki liczbie dziesiątek  
w dacie urodzenia.

Jestem we właściwym miejscu  
o właściwej porze.  
I na tę chwilę udało mi się zdążyć.

#### Kosmos

Wyobrażam sobie czasem, że  
jestem w Kosmosie,  
a na dole jest Ziemia.  
Ręką mogę zakryć  
cały świat.

Pod małym palcem  
mam wszystkie problemy.  
W dłoni mieści się Afryka,  
Atlantyk to tylko kilka kropel wody  
pod wskazującym palcem,  
a Himalaje nie dorastają mi do stóp.

Pod dużym zbliżeniem  
widać większe katastrofy,  
ale żadnych przy tym krzyków  
nie da się usłyszeć.  
Można się tylko domyślać,  
że błagano o litość.

W Kosmosie Ziemia jest milcząca,  
trzeba się mocno pochylić,  
by usłyszeć czym żyje.

### Spowiedniczka

Spotykamy się po 15 latach niewidzenia. Kiedyś podzieliła się ze mną historiami z życia, którymi z nikim się nie dzieliła. Przypominam jej o tym, a ona dorzuca trochę nowych przeżyć z ostatnich 15 lat życia, pełnych tak dramatycznego wymiaru, że znów mnie zaskakuje, choć sprawiała zawsze wrażenie osoby nadzwyczaj zrównoważonej. W rewanżu odsłaniam jej swoje rany. Żegnamy się na przystanku tramwajowym. Odjeżdża do swojego miasta z sejfem pamięci pełnym moich problemów. Odjeżdżam do domu z sejfem pamięci pełnym jej trosk i kłopotów. Nie wiadomo, kiedy znów się spotkamy. Może za 15 lat?

### Wyznania mamy

Mama skończyła w lipcu 93 lata.

– Żebyś wiedział, Józku, jak ja zdroszcę tym co se już leżo spokojnie z Ziemio pod głowo, nic ich już nie boli, nie strzyko, nie kłuje, nie martwi, nie muszo się o nic troszcyc. Swienty spokój. A ja się muse dalej mencyć. I nie wiadomo kiedy koniec! – wzdycha.

To mówi mama cielesna, której chodzą dreszczce po plecach, którą boli noga po operacji stawu biodrowego, która czuje, że coraz bardziej samotnieje na tym bożym czy niebożym świecie, gdzie już prawie nie ma ludzi z jej pokolenia. Czasem wydaje mi się nawet, że choć całe życie chodziła do kościoła, to teraz jakby w ogóle nie bierze pod uwagę, że człowiek ma duszę, bo tak strasznie chce się jej już odpocząć na cmentarzu od ciężkiego losu, z którym przyszło się jej borykać.

Innym razem mama – katoliczka potwarza słowa kazania zasłyszane w radiowej mszy: – Nawet Matka Boska musiała przejść przez te Ziemie ze swoim krzyżem, na którym wisiał jej syn, zanim poszła do nieba... Tak, tak, kozdy musi przejść do końca te Ziemie ze swym krzyżem, zanim stąd odejdzie, nie wiadomo dokąd – wzdycha mama.

I znów przypomina sobie, że jest katoliczką. Odmawia koronkę i przy jej odmawianiu na chwilę przysypia...

cdn.



## Poezja z za baru ciąg dalszy

Marek Wawrzyński od lat pracuje jako barman w krakowskiej kawiarni vis-a-vis, tej, przy której stoi pomnik Piotra Skrzyneckiego – legendarnego barda Piwnicy pod Baranami. Można tu wypić zawsze w godzinach: od 9.00 do 24.00 dobrą kawę, herbatę, kakao, ciekawe i oryginalne alkohole, piwo, ale i zamówić smaczne przekąski. Zbierają się w niej krakowscy i nie tylko artyści, piosenkarze, członkowie kabaretu, ale i odwiedza to miejsce profesura krakowska, jak i dziennikarze związani z mediami regionalnymi – słowem – ci, których kiedyś określało się cyganerią. Co miesiąc na ścianach tego małego lokalu otwierana jest kolejna wystawa plastyczna (obrazy, fotografie itp.). Na zapleczu, za barem, stworzono kanciapę „dla palących”, w której organizuje się wystawy sztuki awangardowej o zabarwieniu erotycznym. Za barem niepodzielnie króluje przez kilka dni w tygodniu krakowski poeta – Marek Wawrzyński i to za jego staraniem można tu przeczytać kolejny numer „Gazety Kulturalnej”, dzienniki regionalne – „Dziennik Polski”, „Gazetę Krakowską”, a dla obcokrajowców bezpłatny miesięcznik – „krakow post”, kupić „Metaforę” lub jakiś tomik poety, który nie jest dostępny w oficjalnej sprzedaży. Kawiarnia wydaje również czasopismo tworzone przez jej bywalców – „Vis-a-Vis”, założone przed pięć laty przez Adama Bobasa Marcza, a po jego śmierci tworzone przez Andrzeja Dygę i Bogusława Kucharkę. Na jego łamach mają swoje stałe kolumny: Andrzej Sikorowski, Jan Nowicki, Henryk Tomasz Keiser, Roman Wysogład, Krzysztof Miklaszewski. Pismo ma charakter miesięcznika, jest bezpłatnie rozprowadzane wśród bywalców kawiarni, a ukazało się go już 56 numerów i można go czytać również w Internecie: [www.vis-a-vis.netart.eu.org](http://www.vis-a-vis.netart.eu.org).

Wawrzyński jako poeta-barman prawie co roku wydaje kolejny, skromny tomik wierszy, nierzadko własnym sumptem, ale i czasem sponsorowanym przez hojnego klienta. Wiele zamieszczanych w nich utworów inspirowanych jest perspektywą barmana, oglądającego świat i ludzi z za baru, przepłatanymi utworami inspirowanymi życiem towarzyskim Krakowa i jego mieszkańców, ale i jego architekturą oraz miejskim krajobrazem, niekiedy wędrówkami po Polsce południowej. Przedmiotem naszej uwagi są dwa tomiki autorstwa Wawrzyńskiego: „Wiersze zebrane / Collected Poems” (2009) oraz jeszcze ciepły tomik opublikowany własnym nakładem: „Wiersze” (2013). Najczęściej jego utwory przybierają krótką formę, a ich wewnętrzna logika ma przewrotny charakter upodabniający je w zamyśle oraz klimacie estetycznym do japońskich haiku. Są wynikiem mocnych przeżyć, które oddziałują

najczęściej na autora jako ów szczególny „augen blick”, dany bezpośrednio, uchwycony uchem z rozmów za barem, czy wydobyty z pamięci, który tam kiedyś się głęboko odcisnął. Również nastrój Rynku Krakowskiego, ale i Plantów, które stanowią bezpośrednie otoczenia kawiarni, oraz codzienna droga do pracy poety-barmana, często są obecne w postaci lirycznych, tajemniczych, przesiąkniętych metafizyką obrazów miasta i jego zakamarków, szczególnie w nocy. Artysta ma w pewnym sensie dwoisty stosunek do swoich przedmiotów poetyckiej refleksji, bo z jednej strony zna tych ludzi z codziennego doświadczenia barowego, których z cierpliwością obsługuje, z drugiej zaś, po kilku głębszych, mimowolnie zdradzają mu oni swoje, nierzadko najskrytsze tajemnice życia, o których nigdy by się nie przyznali najbardziej zaufanemu spowiednikowi. Ten rozmowy inspirują często poetę. Bardziej zaprzyjaźnieni klienci opowiadają mu również o meandrach życia osobistego, własnych inspiracji artystycznych, czy intelektualnych, nierzadko ilustrując je własnymi dokonaniem artystycznymi. Wszystko to razem wzięte ładuje akumulatory wyobraźni i udziela mu twórczej energii, przy pomocy, której uchwytuje te osobliwe sytuacje w postaci kwantowanych wierszy, ale i często dłuższych utworów, po lekturze których odnosi się wrażenie, że tu w Krakowie sztuka i poezja jakby same się tworzą. Poeta-barman sugeruje, że poezja stanowi nieodłączny element życia ludzi, często samo się pisze, a ponieważ „wszyscy są jakoś poetami własnego losu”, a rolę poety-artysty jest przede wszystkim to, by mieć „tę wrażliwość”, wejść na tę częstotliwość ludzkich przeżyć, by je w postaci artystycznej upublicznić.

W pierwszym tomiku doświadczenie ludzi i obcowanie z nimi w barze vis-a-vis podsuwa poecie inspiracje, by ukazać ich egzystencję jako grę na szachownicy życia, którą symbolizuje stolik z ciągle nieodgadnionym losem utopionym w oparach trunków. Trunek jest bowiem tu czymś koniecznym, dającym odprężenie, wyciszenia, ale i odwagę do kolejnych posunięć, a więc wyborów siebie i świata. W wierszu bez tytułu dowiadujemy się więc, że: „siedzą przy wysokim stoliku / na prostych wysokich stołkach bez oparcia / na stoliku kieliszki / pełne różnych alkoholi / jak figury szachowe”.

Te stoliki bez oparcia to niewątpliwie symbole jednostkowej wolności ludzi / klientów, którzy próbują po kilku głębszych wyjść z siebie, ograć los i uciec z sytuacji jego zakładnika, choć najczęściej kończy się to jeszcze głębszym upadkiem i bolesnym kontaktem z posadzką lub chodnikiem obok kawiarni. Nie wszystkich bowiem w krytycznej sytuacji stać na taksówkę! Przez lokal przewinęło się już wielu klientów, którzy żyją jeszcze w myślach poety, a do nowych jednak należy mieć dystans. W kolejnym wierszu bez tytułu pojawia więc reminiscencja i wtedy czytamy:

„przychodziło tu wielu / ciekawych ludzi / którzy nie żyją / myślenie o nich / zastępuje towarzystwo”.

W zimie w barze klimat staje się odmienny i wtedy artysta zauważa, że „mężczyzna pije piwo / taje śnieg przy jego butach / powiększa się wodna mapa / na posadźce”. Obok zaś poeta dostrzega znanego malarza i cytuje sens jego życia: „pan bukowy / jest malarzem / albo nosferatem / ale na co dzień / to święty człowiek”.

Przychodzący do baru są najlepiej poinformowani co do losów jego klientów i od nich Wawrzyński się dowiaduje, że: „pani danika sprzedawała precle / i inne konfekcje / chłopcy obok w bramie muzeum / czasem oglądali broń / śmierć wezwała ją pod kościół / na rekolekcje / zanim potraciła ją na drodze”.

Poeta z za baru ma całą gamę obserwacji ludzi, ale jedno ogromnie pouczające: „z niektórymi / wypijasz morze wódki / aż zrozumiesz / że to morze martwe”. Ale zdarza się i tak: „szklanka po małym porterze / cztery pety dobrze wygniecione / filozof wychodzi”.

W podobnym tonie oraz formie pisze Wawrzyński w swym najnowszym tomiku, gdzie opisuje i rozwija kolejne doświadczenia, ale tym razem osobistej egzystencji. Idzie więc o krok dalej, poza bar w miasto, nad Wisłę, a cały bagaż wcześniejszego doświadczenia barmana spada na niego znienacka, co oddają takie mocno skondensowane wiersze również bez tytułu: „rano jarzębina otwiera mi oczy/gdy wiatr na jeziorze/unosi brwi”, albo: „kamień / wtulony w siebie / jak gołąb”, czy: „duży liść / na małym drzewku / znak drogowy / stop” i w końcu pisze: „jadą do rajy / żeby powrócić / upadek”.

Czy warto czytać takie utwory bliskie „skóry istnienia” współczesnego człowieka, w których kotłuje się duch ludzki przesiąknięty specyficzną i niepowtarzalną atmosferą Krakowa? Osobiście sądzę, że tak. Jeśli ktoś sądzi podobnie, to niech przyjedzie do miasta, nad którym króluje Wawel, obok którego płynie Wisła, o której kiedyś Adam Ziemiannin napisał, że „nasze grzech pierze”, zająć do vis-a-vis, by kupić tomik poety z za baru, zabrać go z sobą na dobre i złe.

**PROF. IGNACY S. FIUT**

Marek Wawrzyński, „Wiersze zebrane / Collected Poems”. Przekład na język angielski: Dominika Musielok. Wydawnictwo Formicula, Kraków 2009, s. 48 i M. Wawrzyński, „Wiersze”, nakładem własnym, Kraków 2013, s. 18.



## Rzeźbione róże z czasu bez księżycy

Zbiór wierszy „Do wszystkich niedostępnych brzegów...” Andrzeja Dębkowskiego rozpoczynają słowa incipitu:

„Chciałbym opowiedzieć ci o nocy,  
bez poezji i wódki i o tym „cudownym stuleciu”,  
w którym przyszło nam żyć”.

Fraza ta może być zapowiedzią bólu; ale i podszytej ironią refleksji, trochę rozliczenia się z sobą wobec minionego czasu. Lektura następnych wierszy potwierdza taką tezę, ale to wiersze o wiele bogatsze w intencje i refleksje z pogranicza filozofii i obywatelskiego dyskursu. Wszak w następnych strofach inicjującego tom wiersza postrzegamy taką właśnie gorzką – chyba gorzką jednak – uwagę:

„jaka jest różnica między śmiercią w zamkniętej  
stodole,  
a rozerwaniem przez minę na pustyni  
między Eufratem a Tygrysem?”

Poeta nawet nie sugeruje odpowiedzi – i to słuszne. Lecz czytelnik wie, że pełna goryczy stodoła staje kością w polskich gardłach, że mityczne rzeki, gdzie lokowano nawet biblijny raj, gdzie odkryto jedną z najstarszych cywilizacji, również bolą, bo przecież wichrem wyje wśród chmur pytanie: gdzie jest granica walki o „wolność waszą i naszą”? W tym kontekście wymownie a w pełni poetycko brzmi wiersz „1989”, który kończą słowa: „Znowu ta sama pieśń” – lecz to jakby osobny temat dyskusji, poza poetyckimi interpretacjami.

Ale nie trzeba podtrzymywać minorowego tonu. Poeta na dalszych stronach podaje nam – wciąż przykuwając uwagę – inne tematy pod rozważanie.

Motyw podróży w przypadku tego pisarza (publicyści, poety i prozaika, krytyka literackiego) staje się pretekstem do spojrzenia z zewnątrz, z temporalnego dystansu, na miniony czas. To dlatego „Te podróże są takie męczące / bez przepadku i złudzeń, jak liturgia wspomnień”. („Podróż druga”). Bo to podróż wstecz, najpierw w czas niedawny, gdyż pamięta się ulicę „imienia generała wątpliwego / zamienioną obecnie na świętego okrutnika. Bo przecież tak naprawdę, / to nic się nie stało. / »Cała rzecz w tym, / żeby żyć«. Czyżby? I tu poeta zawiesza głos, ale echo bożka ironii odbija się od pustych ścian. Zatem podróże w czasie, może swoistej barwy powroty, mają dla Dębkowskiego w tym tomie (więc czasie życia?) znaczenie szczególne? Może to niemal podświadomie zwerbalizowana pula czasu, kiedy trzeba się zatrzymać, niemal wypowiedzieć się przed samym sobą – nie, nie z grzechów tylko – ale z podjętych decyzji, wykorzystania lub utraty

życiowych szans.

Ten motyw rozliczania się z minionych wrażeń i obrazów nabiera pełnej urody i wzruszającego oglądu czasu nie do odgadnięcia: tego czasu, kiedy żyli jeszcze dziadkowie, kiedy żyli ci, którzy mogli tak wiele wyjaśnić, tak wiele dobrego czy ważnego powiedzieć. Tak się dzieje, gdyż „W młodości nie zastanawiamy się nad tym. / A później, / kiedy odejść już dziadkowie i babki” (...) nagle zdajemy sobie sprawę, że możemy zdobyć niemal każdą wiedzę „prócz elementarnej / – skąd jestem”. W dalszej części wiersza („Kamienie życia”) pojawia się osobliwa summa:

„kto nie pamięta przeszłości,  
ten nie ma przyszłości”

Trudna to do łagodnego zaakceptowania prawda. Lecz nie da się jej opuścić, pominąć. Dębkowski sięga wstecz, coraz głębiej. I oto droga a' rebourus zawiodła go w „Dzieciństwo” – warto przytoczyć ten wiersz w całości:

„Dwadzieścia lat temu  
dookoła mojego domu  
rosły kartofle,  
na bosaka chodziliśmy na ścierniska –  
dzisiaj stoją bloki.  
Dwadzieścia lat temu  
dookoła mojego domu –  
mieszkałi ludzie”.

To dramatyczna prawda. Ongiś stał dom przy domu, wokół uwijali się ludzie. Z bloków zaś wypelzają anonimowe marionetki. Samotność w tłumie to osobliwy rodzaj choroby, cierpienia współczesności. W podobnym tonie utrzymany jest wiersz „Dom rodzinny”. Dom rodzinny jawi się jak w powidoku, „ślady pozostawione po ucieczce / rozdmuchuje jałowy wiatr”, a podmiot liryczny wiersza wycofuje się chyłkiem, „próbuję zamknąć / wykrzywione drzwi”. Czyli był czas ucieczki w wielki świat, teraz mimo pragnienia powrotu, trzeba wycofać się chyłkiem. Przy tej okazji należy się ważka uwaga: wspomnienia z dzieciństwa mnożą życzliwość wobec przyrody, natury. Jest w tej liryce obecne drzewo i woda, żywioły z wiatrem w zieleni rozrywanej ptasim śpiewem może nawet dominują. Pamięć w tej poezji jawi się jako archetyp, topos, może klucz do wrażliwości poety. Pamięć ta sięga poza jego – poety – czas. Właśnie utracone szanse na wiedzieć więcej – przecież dziadkowie nie żyją – pojawiają się w innej jakby formie. Może pamięć historyczna zbiorowa, pamięć genetyczna każe pocie wracać, w obcy mu jako doświadczenie, czas pogardy. Wiersz „W poszukiwaniu śladów” prowadzi go na wschód, w tandetę i brudne zaułki, by dotrzeć do mogił. Po dziadku zostało niewiele, sfatygowana fotografia. Ale z determinacją jedzie, przecież „Fotografię w blaszanym pudełku / po przedwojennych landrynkach / odkopali fachowcy od eksterminacji”. Trzeba, bo zacierają się ślady, czasem ktoś dostrzeże „pejzaż dworca kolejowe-

go, / porośniętego piołunem” („Pamięć”). Jeśli ktoś przeczyta te słowa, a nie będzie w stanie dotrzeć do źródła (książki), niechaj zaufa ważnej liryce Andrzeja Dębkowskiego na podstawie zacytowanych poniżej wierszy – utworów łączących w sobie rozróżnioną treść w stosownej poetyckiej formie:

„na otwartej ranie  
letni księżyc  
tańczy kankana

któs ciągnie za sobą życie  
z miłości i pustki  
rzeźbi róże  
zostawia uchylone drzwi  
na znak szczęścia”

(„Rachunek”)

Nasze życie złożone jest z odpadków „starej planety / kiedy na niebie nie było jeszcze księżycy” („Co jeszcze”). Ten wiersz zrodził chyba inny utwór (niewykluczone, że w czasie było odwrotnie), który zaczyna się od incipitu: „Co by było, gdyby Bóg nie zmiłował się nad galaktyką?”. Nad naszą! galaktyką, oczywiście. Ta poetycka kosmologia Dębkowskiego i w tym obszarze intryguje, nie pozwala na lekturę wyłącznie dla samej przyjemności. Czy dlatego bohatera lirycznego tak często nawiedza strach? Przytoczmy ten „Strach” w całości:

„Całe życie  
przychodzi do mnie  
upięty w szare barwy  
spocony  
otwarty na wszystko  
siada pod parapetem okna  
drapiezną dłońią  
każe zapalić papierosa  
milczy”

Chyba to milczenie zaciska na gardle pętlę, milczenie, które niczego mnie wyjaśnia, nie skraca bólu. Ludzkie szaleństwa mogą prowadzić do samounicestwienia; one „leżą w udrękach strachu”. Chyba te wiersze są po części egzemplifikacją współczesnego dekadentyzmu? Czyżby neodekadentyzm? Ale jednak z furtką nadziei. Nadziei na niedosięgniętej w tej chwili odpowiedź na pytanie kim jestem?

Tom kończy wiersz „Notatka”: „Moje życie. / Nie potrafię się do niego przyzwyczaić. Powiedz mi / przyjacielu jakie ono jest”. Więc jakie – moje twoje nasze? Pytam za Dębkowskim i ja, o swoje życie; ilu z nas – którzy te słowa czytają – zapyta o swoje życie? każdy? Lecz na pewno więcej niż nikt... I to również akt ukrytej nadziei.

**JAN TULIK**

Andrzej Dębkowski, „Do wszystkich niedostępnych brzegów...”. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie autora: Barbara Medajska. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2013, s. 64.

## Vademecum zdumienia...

*widzieć rzeczy, które ludzie widzą  
śmierć, trudny świt, równinę  
delikatne gwiazdy*

Jorge L. Borges

**Paweł Kuschczyński**, poeta i krytyk literacki – autor 12 książek poetyckich (prezes poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich), laureat XXXII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego (Poznań 2009) – wyróżniony Srebrnym Medalem LABOR OMNIA VINCIT (2009) oraz „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Pomysł na poezję był zapewne sprawą szalenie subiektywną, osobną. Poeta z wykształcenia ekonomista. Ukończył Akademię Ekonomiczną w Poznaniu. Jego poezja (mam na myśli ostatnio wydaną książkę poetycką „Pora zdumienia” w renomowanym wydawnictwie Adam Marszałek) mogła pozostać sprawą prywatną tak długo, jak długo tkwiła w szufladzie biurka. Przestaje nią być w chwili, kiedy bierze ją do ręki krytyk, żeby podzielić się sądami (z bliżej nieokreśloną liczbą czytelników).

Jeżeli o krytykę chodzi – pozwolę sobie przytoczyć dobrą radę Bacona: „trzeba, ażeby zmysły wydawały sąd jedynie o doświadczeniu, doświadczenie zaś o rzeczy”. Tytułowe zdumienie doskonale mieści się w oświadczeniu Einsteina, które warto przytoczyć in extenso: „Nasze czasy są wspaniałe ze względu na zdumiewające osiągnięcia w dziedzinie nauki i ich zastosowania w technice: (...) „Ludzkość ma wszelkie podstawy, by wyżej cenić twórców norm i wartości moralnych niż odkrywców prawdy obiektywnej.”

Spójrzmy jakim światłem oświetlił swoją drogę i cel poeta:

*Wieczorem, który przypodobal się  
wieczności, chcę  
siąść w zakrytym wtajemniczenia,  
pauzą zdumienia je nacić.  
Depczę zieleń ogrodu,  
potrzebuję tego jak słowa,  
które jest najbliższe duszy*

(wiersz bez tytułu)

Postawa taka oznacza człowieka, który widzi rzeczy, które ludzie widzą – przekonanego o wyższości i mądrości przyrody nad własną mądrością i starającego się możliwie najgłębiej tę mądrość zrozumieć.

Czy to oznacza, że świat jest prosty, a jego prostota jest zawsze większa niż pierwotnie przypuszczano? Wyobraźmy sobie, że stoimy w pewnym punkcie naszej planety i patrzymy ze zdumieniem na chłodne, ale jednak głęboko poruszające nas piękno tego, co wieczne jest, ale niezgłębione do końca. Przyroda jest wielką i odwieczną zagadką – tajemnicą wręcz, ale wiedza o niej jest ciągle jeszcze

bardzo niedoskonała – a to z powodu niedoskonałości ludzkich władz poznawczych. Dla poety otaczająca go natura i żywioły nie tracą niczego ze swojej organiczności. Autentyczność tych wierszy – oraz mądre schierarchizowanie obrazu świata, z którym związek poety okazuje się być osobisty, naturalny, a zarazem skupiający zbiorowe doświadczenia:

*A tu życie przekonuje:  
nie można zgubić chwili,  
nie ma żadnej proporcji –  
(...)*

*Widnokraj, jak ogień, pochłania oczy.  
Czas się rozchybał jak spienione fale.*

(„Trwanie”)

To jest właśnie trwanie. Wielkie poruszenie serca (starające się objąć całość ludzkiego losu) w jego stronę kierujemy spojrzenia. Istniejemy – poezja jest potwierdzeniem tego – techniką tożsamości. Ale czy poeta nie przypomina Argonautę, płynącego do portu przeznaczenia – ale nigdy nie dopłyne do brzegu – znaczący to przekroczeniem wymiaru własnego człowieczeństwa. Julien Green zapisał w swoim „Dzienniku”: „Umieramy z głową pełną pięknych tekstów i sercem absolutnie pustym”. Serce poznańskiego poety owładnięte procesem twórczego myślenia (nie jest puste) zaczyna się od czegoś, co można by nazwać „racjonalną wizją”, która jest wynikiem uprzednich studiów, rozważnego myślenia i wnikliwej obserwacji. „Pora zdumienia” – poezja refleksyjna, medytacyjna (jeżeli pokusimy się umieścić ją w formule „poezji filozoficznej” określiłbym ją wtedy jako „poznanie zdobyte poprawnym rozumowaniem”). Kuschczyński posiada swój język, czyli własny krąg wyobrażeń. Pamiętajmy, że są miejsca, gdzie poezja styka się z filozofią, ale i tak oba zjawiska są z gruntu różne. Eliot napisał! „Poeci mają jeszcze inne zainteresowania prócz poezji – w przeciwnym razie ich poezja zionęłaby pustką: poetami są dlatego, że dominuje w nich pragnienie obrócenia w poezję swoich przeżyć i myśli”.

Zdumienie: eksplozywny charakter przeżycia poetyckiego: wiemy o co toczy się gra – o „dawną obecność, / naznaczoną trudem trwania. Powiedz zdumienie...”. Mówimy przeto: zdumienie ogarnęło zebranych: „mówić zaczęły oczy, / życie się pokazało, / siebie wypowiadamy”:

*Dostaliśmy od życia w darze  
siedemdziesiąt lat,  
nadal patrzymy w dzień,  
nasz czas jeszcze nie odpoczywa.  
(...)*

*Zatrzymujemy się nad każdą  
podarowaną chwilą, by  
zobaczyć jak godnie kończy życie liść –  
pierwszym i ostatnim lotem.*

(„Spotkanie absolwentów”)

Wydaje mi się, że warunkiem takiej swo-

body poetyckiej jest jakaś oczywistość narzucona sobie przez samego poetę – jako wewnętrzny rygor kreowanego świata. Komentując te wiersze wkraczam w żywioł najbardziej przyjazny i posłuszny poecie. Kuschczyński jest wyczulony (może bardziej niż inni poeci) na czas i jego odmiany. Są wiersze, gdzie poeta swoje doznania przemijalności egzystencji usiłuje pogodzić z czasem biologii. Czasy przeszłe i czasy przyszłe zlewają się w jego bogatej paradzie wyobraźni w jeden czas życia:

*Zapomnieć o sobie, zgubić siebie  
w miłości zaprzeczającej czasowi,  
przestrzeni nieoczekiwanych obrazów.  
(...)*

*Odnajdę swoje. Jestem,  
potykając się o krawędzie poszukiwanych słów.*

(„Wyznanie”)

Poeta niesie i ofiaruje samego siebie. Poeta pyta: „Co począć z pamięcią dłoni / o kształcie mosiężnej klamki / w drzwiach / nie istniejącego już rodzinnego / domu”. Tak już jest „tam” gdzie sensory układają się nad wyraz prosto, słowa są tylko słowami, a poezja komentarzem życia.

Ta poezja nie jest kroniką terażniejszości. Rejestrem naszych ziemskich wlotów może być „błysk twoich oczu / w zaciśniętej dłoni”. Zaufać trzeba dłoni, która bezbłędnie prowadzi pióro, czy też ustom wypowiadającym stosowne słowo. W kalejdoskopie miłości – w muzyce słów... Jedynie poezja działająca intensywnie w sferach emocjonalnych człowieka posiada dzisiaj rację bytu. Człowiek Kuschczyńskiego istnieje więc nie poprzez biografię, lecz przez ciało i jego świadomość:

*Czego naprawdę chce serce?  
Niepokój, jak oddech, jest wszystkich.  
Trwa czas tanga blisko miłości,  
(...)  
Dźwięki wyszarpują trzewia,  
by po chwili głaskać kosmyki włosów,  
dotykać nabrzmiałych piersi.*

(„Astor Piazzolla”)

„Niepokój, jak oddech, jest wszystkich” – a więc to jeszcze jedna książka poetycka lirycznej tonacji zdecydowanie eschatologicznej... Przypomniało mi się powiedzenie Lukrecjusza wzięte z Epikura: póki my żyjemy, nie ma śmierci, gdy przychodzi śmierć, nas już nie ma.

O niedoskonałości ludzkiej wyobraźni traktuje ta poezja, między innymi...

**Andrzej Gnarowski**

Paweł Kuschczyński, „Pora zdumienia” Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012.

## Podróż Dębkowskiego w poszukiwaniu brzegów

Andrzej Dębkowski to znany w kraju, jak też poza jego granicami twórca i animator kultury. W swoim dorobku ma ponad pół tysiąca publikacji prasowych w krajowej i zagranicznej prasie literackiej oraz w kilkudziesięciu antologiach literackich. Jego wiersze były tłumaczone na język serbski, rosyjski, estoński, litewski, czeski, węgierski i włoski. Jest redaktorem cenionej pośród czytelników „Gazety Kulturalnej”, pomysłodawcą i komisarzem kultowych już Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Żelowie.

Niedawno nakładem Wydawnictwa Autorskiego ukazał się jego najnowszy tomik poetycki zatytułowany „Do wszystkich niedostępnych brzegów”. To dziewiąta pozycja wydawnicza w dorobku Andrzeja, w tym siódma poetycka. Długo więc czekał czytelnikowi na swój kolejny tomik, bo aż 15 lat. Jednak warto było.

Dębkowski w swoich wierszach stawia fundamentalne pytania o kondycję naszego człowieczeństwa i o rolę, jaką w nim odgrywa poezja. Przykładem tego może być końcowy wyimek z wiersza bez tytułu z przedostatniej strony zbioru:

*Jestem tutaj.*

*Paradoksalnie uwiarygadniający swoje*

*wiersze*

*nieustannymi zapewnieniami, że twierdzenie o śmierci poety i poezji jest bezsensowne.*

Poeta żyje dopóki żyją jego wiersze, a ponadto „kiedy umiera poeta, umiera cały świat” jak zauważył autor w tytule swojego wcześniejszego wydawnictwa, zawierającego wywiady z ludźmi pióra.

Bardzo ważnym spoiwem łączącym teksty Dębkowskiego jest potrzeba świadomości historycznej oraz wspólnoty rodowej. Pisze o tym m.in. w wierszu pt. *Kamienie życia* (50 s.): *w wieku informacji / można zdobyć wiadomość z dowolnej dziedziny, / oprócz elementarnej /skąd jestem /.../ Kto nie pamięta przeszłości/ ten nie ma przyszłości.*

Autor tomiku wielokrotnie odwołuje się w swoich utworach do spraw niezwykle ważnych w naszej historii, takich jak stan wojenny, walki w obronie naszej państwowości w okresie II wojny światowej, rzeź katyńska, czy czas okupacji. Z bólem serca pisze o tym jak zaciera się pamięć o tych zdarzeniach: *Zacierają się ślady na murze straceńców. / Wyblakły imiona poległych w*

*męce i torturach,/ w celi śmierci.*(Pamięć. 24 s.)

Andrzej Dębkowski wie, że zadaniem poety jest stawianie pytań najprostszych, o sens i istotę tworzenia oraz o to czy istnieje w nas potrzeba szukania dobra, piękna, miłości w drugim człowieku: *Powrót do pytań najprostszych / o potrzebę i cel tworzenia/ jest powrotem artysty do stanu suwerenności ( Potrzeba oczyszczenia. 16 s.), jednocześnie w wierszu pt. Podróż druga dodaje: Tak naprawdę, / szukamy wzruszeń (15 s.).*

W prezentowanym tomiku znajdziemy również wiersze, w których poeta wraca do czasu swego dzieciństwa, młodości; przekracza próg rodzinnego domu, który : *wygląda jak obłądny strych / straconych złudzeń// zamykam oczy / dotykam dłońmi stracony czas/ i posłusznie / chyłkiem / próbuję zamknąć / wykrzywione drzwi (Dom rodzinny.35 s.).- W czasach bezpardonowej walki o dobra doczesne, niezwykle ważne bowiem staje się ocalenie w sobie małego dziecka, z jego pozornie naiwną wiarą w uczciwość otaczającego świata.*

Jeden ze swoich wierszy autor dedykował swojej babci Anastazji, inny przyjacielowi Wojciechowi Siemionowi. - Widać w nich silny związek emocjonalny, który ich łączył; dla poety bowiem niezwykle ważne jest zachowanie więzi pomiędzy ludźmi.

W zbiorze *Do wszystkich niedostępnych brzegów...* znajdziemy wiele wierszy, w których Dębkowski pisze o potrzebie ocalenia w nas człowieczeństwa. Książka napisana jest językiem prostym, bez – jakże dzisiaj modnych – udużnień. Autor nie próbuje szokować czytelnika ale przekazać mu treści, które jego zdaniem są niezwykle ważne, a są nimi bez wątpienia świadomość ciągłości historii i kultury oraz wiara w mądrość i dobro drugiego człowieka. Jest to z pewnością bardzo mądra książka i pobudzająca do myślenia, której lekturę gorąco polecam.

**TADEUSZ ZAWADOWSKI**



## Dosłowne i metaforyczne przystanki

(Dokończenie ze strony 13)

czy banalnymi westchnieniami, warto zacytować wiersz „Nici”:

*Nici, którymi jesteśmy spletni są takie delikatne.*

*Czasem trzeba je podnieść, żeby przejść,  
czasem pociągnąć do siebie,  
a czasem po prostu czekać  
z nadzieją na dobry znak,  
że już można ...*

Nawet wiersz ku pamięci Janki Nożownik, poetki pokonanej przedwcześnie przez raka, nie jest żałobnym nekrotykiem, lecz ciepłą relacją ze snu: „Taki anioł mi się przysnił / w srebrnej głowie złote myśli / niósł po niebie... / Czy nie było go u Ciebie?” Ba, nawet piękny cykl wierszy metafizycznych („Dokończyć...”, „Ostatnia wieczerza”, „Na Sądzie”, „Przed grobem Chrystusa”, „Wielka Noc”) są dla poety pretekstem do przemyśleń o sensie ludzkiego istnienia i działania. Oto kilka wyimków z tych wierszy – bez komentarza: „Czy mi pozwolisz Boże / do Czyśćca zabrać laptopa”, „Skąd wiem, jak było? / Ja tylko gwoździe przyniosłem”, „Dlaczego cierpiał? / Nawet w internecie o tym nie piszą / Tylko w sumieniu coś gryzie / że może przeze mnie”, „Pan w niebo wstąpił / a ja / – czy choćby o schodek w górę? / „Wybacz, Matko Boża / że nie przynoszę Ci bukietu kwiatów / tylko torby łez i księgę próśb spisanych” (...) „Wiem że wysłuchasz moich wierszy”...

Niektóre wiersze mają konkretnych adresatów, w tym i mnie – wiersz *Słowo Rafała* na moje 50-lecie twórczości, który jest poetycką analizą procesu tworzenia wierszy (kiedy on to podpatrzył?). Ale w tym wrywkowo ujętym omówieniu tomu przytoczę wiersz, który jest perełką poetycką:

\* \* \*

*Porozkładaj wrazenia na półkach,  
powieś na oparciach krzesel,  
przytnij szpilkami do firanek.  
Niech się suszą, skręcają,  
blakną i pięknieją.  
Te uszlachetnione pozbierasz  
i zamkniesz w brulionie,  
którego nie da się wyrzucić na śmietnik.  
Bo na szczęście  
nie ma śmietników dla wspomnień.*

Proszę uwierzyć staremu poecie: Witold wydał książkę mądrą, pasjonującą ucztę dla ducha, napisaną czystą i klarowną polszczyzną, wartą głębszej lektury – by o tym się przekonać.

**RAFAŁ ORLEWSKI**

Witold Stawski, „Kolorowe przystanki”. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK. Projekt okładki i grafika: Witold Stawski. Wstęp: Aleksandra Fidziańska. Redakcja: Rafał Orlewski. Wyd. pierwsze, Piotrków Tryb. 2012.

## Filozofia codzienności (79)



Negatywny stosunek do filozofii tego myśliciela w Europie środkowo-wschodniej po II wojnie spowodowany był dokonaną przez Nietzschego krytyką cenionego przez marksistów filozofa, a mianowicie Hegla. Myśl Nietzschego jest poddawana w Polsce także ostrej krytyce płynącej ze strony filozofów chrześcijańskich. Ma ona głównie źródło w tym, że Nietzsche krytykował chrześcijaństwo jako religie niewolników. Ale krytyka wyznania religijnego nie jest krytyką Boga, i nie jest prawdą, że Nietzsche głosił ateizm. Krytyczna ocena płynie także z mylnego zrzucania na niego odpowiedzialności za rasizm okresu hitlerowskiego. Jest prawdą, że Nietzsche, a potem faszyci używali terminu nadczłowiek. Ale koncepcja nadczłowieka sformułowana przez Nietzschego nie wykazuje żadnych związków z teorią Rosenberga, który pojęcie nadczłowieka zespolił z rasą germańską.

Według Nietzschego nadczłowiekiem może stać się każdy pod warunkiem osiągnięcia dostatecznie wysokiego poziomu rozwoju duchowego. Wartością fundamentalną, warunkującą pozostałe, jest zdaniem tego filozofa indywidualne istnienie człowieka. Człowiek powinien prowadzić życie nie tylko na płaszczyźnie biologicznej i społecznej, ale także kulturowej.

Sens istnienia upatruje Nietzsche w działaniu. Spoczywa na nas obowiązek realizowania tkwiących w nas możliwości. Zachęca do tego, by poczuć radość pokonywania w sobie tego, co w nas słabe i stare. Większość jednostek nie podejmuje tego trudu. Jednostki twórcze odnajdują własne człowieczeństwo w świecie wartości duchowych.

Tkwi w nas wola mocy wykraczająca poza kategorie moralne. Nietzsche wskazuje wartość woli, która pozwala przezwyciężać nasze słabości.

Filozof ten wykazuje, że to, co poglądy etyczne potępiają, niejednokrotnie sprzyja życiu. Kwestionuje moralizatorstwo oraz sprowadzanie wartości dodatnich do moralnych. Domagał się przewartościowania wszystkich wartości, oraz uświadomienia sobie tego, że nasze życie toczy się również poza dobrem i złem.

Ze względu na przyznawanie woli istotnego znaczenia, poglądy Nietzschego określa się mianem woluntaryzmu. Z jego poglądów

płynie nie tylko akceptacja siły psychicznej, ale również witalizm, czyli afirmacja życia pojętego w kategoriach biologicznych. Głosi pochwałę radości, doznań zmysłowych i szczęścia związanego z istnieniem. Jego zdaniem systemy moralne są wrogie życiu jeśli wskazują wartość istnienia w niebie.

Nietzsche ceni szczęście człowieka. Niepokoją go więc przesady moralne, bowiem tłumiają powody oraz instynkty człowieka. Słabość bywa – zdaniem tego filozofa – przedstawiana fałszywie przez moralistów jako dobro. Twórcza funkcja woli prowadzi do rozwoju wewnętrznego.

Być nadczłowiekiem, to zadanie możliwe teoretycznie dla każdego. Wymaga doskonalenia się na swój własny sposób. Na równi ze sferą rozumu Nietzsche ceni wartość uczuć i doznań. Toczy w swoich dziełach spór z racjonalizmem sokratejsko-kartezjańsko-heglowskim. Cechą znamioną dla nadczłowieka jest upatrywanie sensu istnienia w dążeniu do wybranych przez siebie ideałów. Nadczłowiek, to osoba, która ma poczucie odpowiedzialności za siebie i za ludzkość. Staje się więc ascetą, ale nie dla mitycznych urojeń lecz po to, by nie tracić sił witalnych na błahe sprawy. Tworząc w sobie nadczłowieczeństwo trzeba umieć opanować nawet instynkt szczęścia.

Fryderyk Nietzsche wprowadził termin wartość. Wartość, to ogólna nazwa na określenie rozmaitych rodzajów wartości: dobra, piękna, sprawiedliwości, wolności, równości, etc. Tym, co człowieka osłabia i pozbawia radości istnienia jest cierpiętnictwo. Nietzsche przestrzega przed tym i wskazuje, że człowiek powinien być radosny jak dziecko, mimo że dźwiga ciężar odpowiedzialności.

Filozof ten cenił wartość rozwoju indywidualnego i podkreślał, że nie ma modelu człowieka doskonałego, bowiem krępowałyby to wolność jednostek. Należy zwalczać to, co oceniamy jako własne słabości.

Przesady moralne tłumia potęgę instynktów i są wrogie życiu. Nietzsche głosi pochwałę doznań zmysłowych, ale zarazem ascetyzm oraz wykazuje sensowność zobojętnienia wobec trudów życia. Człowiek powinien stać się twardy, ale nie wobec innych lecz wobec siebie. Poczucie wolności pozwala dokonywać przewartościowania wartości. Znamienny jest tytuł jednego z dzieł Nietzschego: „Poza dobrem i złem”.

Epoką w której wiele jednostek osiągnęło stan nadczłowieczeństwa był według Nietzschego starożytny Rzym. Przewiduje, że w przyszłości nastąpi podobna epoka. Bezinteresowność oraz działanie z poczucia obowiązku, to wartości, które filozof ten ceni wysoko. Należy nawet opanowywać instynkt szczęścia po to, by ideały nadawały sens naszemu życiu.

Filozof ten ceni siłę woli, która pozwala przezwyciężać nawet słabość biologiczną. Człowiek jest twórcą wartości. Nietzsche przestrzega, by nie sprowadzać wartości dodatnich do moralnych. Wartością fundamentalną jest

istnienie indywidualne człowieka. Z tego powodu uważa się Nietzschego za prekursora egzystencjalizmu.

Nietzsche cenił bardzo wysoko twórczość Dostojewskiego, uznając go za najwybitniejszego psychologa.

### Etyka w ujęciu egzystencjalistów

Soren Kierkegaard (1813-1855), filozof duński, twierdził że każdy z nas nieustannie dokonuje wyboru między albo – albo. Tą drogą następuje samookreślenie się w wymiarze etycznym. Wybór ma być spontaniczny, wolny od zewnętrznych nakazów. Bojaźń, trwogę i drżenie wywołuje niepewność czy dokonany wybór jest prawidłowy. Ze względu na wartości, które odgrywają w istnieniu rolę naczelną, Kierkegaard dzieli ludzi na trzy typy: estetyczny, etyczny, religijny. Te trzy typy stanowią zarazem trzy możliwe fazy w życiu człowieka.

Człowiek, którego zalicza do typu estetycznego charakteryzuje się stanem rozproszenia wewnętrznego. Nie określa własnej hierarchii wartości i unika dokonywania wyborów. Jest zmienny w swoich poglądach i decyzjach, zwłaszcza, że ulega wpływom. Kieruje się przyjemnościami. Faza estetyczna może prowadzić do nudy, pustki, melancholii, a nawet rozpacz.

Człowiek pozostający w fazie etycznej odnosi swoje istnienie do wyższych wartości, które sam wybiera. Stara się być wierny własnym poglądom. Istotne znaczenie ma dla niego czynienie zadość przyjętym zobowiązaniom. Ostatecznym punktem oparcia w fazie etycznej jest człowiek sam dla siebie.

Człowiek, który jest typem religijnym odnajduje oparcie poza sobą, tj. w Bogu. Fazę religijną osiąga niewiele jednostek, a w tym niewielu kapłanów i zakonników. Faza religijna charakteryzuje się bowiem niemal namacalnym odczuciem istnienia Boga i czynieniem tego, co wydaje się, że znalazłoby aprobatę Istoty Najwyższej. Człowiek będąc typem religijnym poddaje się z ufnością woli Boga, a także zakazom i nakazom ustanowionym przez niego. Natomiast człowiek w fazie etycznej sam sobie ustanawia nakazy i zakazy. Istnienie Boga nie zwalnia z odpowiedzialności za własne istnienie. Świadomość tego występuje zarówno w fazie estetycznej, jak i etycznej.

Dokonywanym przez człowieka wyborem towarzyszy niepokój związany z poczuciem odpowiedzialności za siebie, jak również za ludzkość. Wybierając powinniśmy stanowić wzór postępowania dla całej ludzkości. Ten pogląd rozwinął Heidegger oraz Sartre. Podkreślali, że wybierając afirmujemy tę wybraną przez nas wartość. A więc nie możemy, zdaniem Sartre'a, wybrać zła.

cdn.

Maria Łaychowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Białe i czarne**

Jest 18 dzień kwietnia, a rok 2013. Siedzę w salonie mych myśli i sobie myślę, o sobie, o ludziach, o świecie, o dziejach naszego życia i o nadziejach naszego życia. W tym roku było długie czekanie na wiosnę. Ciągłe chłodo-wiatr, ciągłe wiatrochlód, ciągłe śniegodeszcz, ciągłe deszczoznośnięg, a my pod parasolem tęsknoty w nieprzemakalnych butach marzeń. Byle do wiosny.

Otwierają się drzwi do salonu mych myśli. Wchodzą – filozof, Pan Nietwór, ze swym asystentem Danielem Spanielem, obaj w dżinsach, obaj w kremowych koszulach z krótkim rękawem. Obaj niosą żółte tulipany. Obaj mają na plecach plecaczki, a w tych plecaczkach swoje pomysły na życie. Więc moi Panowie, jakie macie pomysły na życie?

– Mamy pomysły wybuchowe – obaj odpowiadają jednym głosem, jednocześnie, ale czy jednoznacznie, tego nie wiem.

– Zamyślony Autorze – zwraca się do mnie Daniel Spaniel. – Wyjdź na taras, a zobaczysz wybuch wiosny, jej promienną twarz w złotych kolczykach słońca, wiosenny turkus nieba i wiosenną zieleń radosnej nadziei na liściach drzew. Wyjdź na taras, a usłyszysz wybuch wiosny, wybuch miłości, który trwa śpiewem ptaków.

– Nie wychodź Autorze na taras – zwraca się do mnie filozof, Pan Nietwór. Nie wychodź na taras. Zostań w salonie mych myśli, a doznasz wybuchu zdziwienia, dlaczego przypominam to, co się kiedyś zdarzyło, co się zawsze może zdarzyć.

**Jest**

*Jest dwutysięczny szósty rok  
po narodzeniu owego Jezusa z Nazaretu  
piąty dzień września – wtorek  
dzień bardzo słoneczny*

*na Dolnym Śląsku w Polanicy Zdroju  
na ulicy Warszawskiej spotkam Hitlera  
uśmiecha się do mnie i powiada  
witaj Stalinie!*

*czy też tu jesteś na wypoczynku, tak jak ja?  
Wszyscy myślą, że nas już nie ma  
to bardzo dobrze,  
nie musimy rozdawać autografów  
uśmiechem na uśmiech  
odpowiadam koleźce Hitlerowi  
po koleżeńsku, w duchu pojednania  
Gott mit uns – powiadam  
Bóg z nami – powiadam  
miejmy zawsze nadzieję  
Widzisz mój czytelniku  
podobnie jest z poezją  
wszyscy myślą, że jej nie ma  
a ona istnieje*

– Patrząc na ten wypoczynkowy wiersz o spotkaniu się dwóch uśmiechniętych, historycznych, wyjątkowych kuracjuszy, dreszcz przerażenia przebiega po plecach każdemu człowiekowi, który ma ludzkie serce dla drugiego człowieka – powiedział Pan Nietwór, kładąc żółte tulipany na stół, przy którym siedzę.

– Bo nie każdy przecież ma ludzkie serce – powiedziała Wiosna, przynosząc kryształowy flakon, aby włożyć do niego wiosenne żółte tulipany. – Ja też, tak jak Pan Nietwór przypominę wiersz naszego Autora. Przypominę, aby pamiętać.

**Pacjent**

*Na wielkich palcach gwiazde pociąg  
proszę mi podać korkociąg  
chciałem otworzyć butelkę  
stewardesa otworzyła mi oczy  
zobaczyłem krew*

*Na całym globie cięży trup  
zabili Garcia Lorcę  
a to był wielki tłum  
rozebrani do naga Żydzi  
szło jak po mydle  
Estero Brum  
gdzie w tym pociągu są ludzie?  
pytam – pyta Pan?*

*Przed wojną byłem chirurgiem  
uratowany człowiek  
jedzie w przedziale drugim  
i wiecie – wydał ją  
bez mrugnienia*

Cisza, cisza, cisza... Minuta ciszy, by uczcić pamięć Estery Brum.

Siedzę w salonie mych myśli i sobie myślę o sobie, o ludziach, o świecie, o dziejach naszego życia i o nadziejach naszego życia. Powiadają *Gott mit uns*. Powiadają: Bóg z nami! Powiadają miejmy zawsze nadzieję. Powiadają, powiadają...

– O mój Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił – to bolesny głos Daniela Spaniela wybucha w ciszy salonu mych myśli. Jutro jest dziewiętnasty dzień kwietnia. Siedemdziesiąta rocznica wybuchu bohaterskiego powstania polskich Żydów w warszawskim

getcie przeciwko ludobójstwu hitlerowskich Niemiec w czasie Drugiej Wojny Światowej.

– O Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił – to bolesny głos Daniela Spaniela wybucha w mym uchu rozpaczą młodego człowieka, młodego myśliciela, mieszkańca ziemi szukającego prawdy życia, prawdy świata i prawdy zaświata, mającej służyć dobru powszechnemu i szczęściu całej ludzkości.

– O Boże, mój Boże, czemuś ich opuścił. Sześć milionów Żydów zamordował Hitler przy pomocy swych zwolenników. Nie mówiąc już o ofiarach narodu polskiego i innych narodów pomordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i więzieniach.

A obok stoi Stalin na czarnym piedestale ludzkiej pamięci. Boże, mój Boże, czemuś go opuścił. Miał być kapłanem, a stał się szatanem czyli Stalinem. Miliony ludzi wysłał na śmierć, w tym też Polaków. Na Sybir do łagrów. Na zagładę do więzień. Na śmiertelny głód i zniszczenie życia przez wiele lat. Miał swoich zwolenników, a motyl uśmiechu siedział mu na nosie. Czerwoną pieczęcią śmierci zaznaczył Katyń na kartach polskiej historii. Dał rozkaz zastrzelić ich, ponad 20 tysięcy polskich obywateli, w tym oficerów wziętych do niewoli. Był wśród nich mój stryj, zawodowy oficer w stopniu kapitana. Wtedy też, tak jak dziś, był kwiecień, a rok 1940. Boże, mój Boże, czemuś ich opuścił.

– Wcale ich Bóg nie opuścił – odezwał się zdecydowanym głosem Daniel Spaniel, kładąc swe żółte tulipany na stół. Jeżeli kogoś nie ma, nie może nic robić, a przecież Boga nie ma. Są tylko ludzie, którzy się nim bawią na własny użytek.

– Dodam do tego co powiedziałeś Daniele – odezwała się Wiosna – że jest jeszcze drugi kryształowy flakon, aby włożyć do niego twoje piękne żółte tulipany.

– Gdyby był Bóg, o którym mówią, że jest nieśmiertelnym, nieograniczonym dobrem i absolutną miłością, nie byłoby wybuchów nienawiści od której giną ludzie. Nie byłoby wybuchu wojen, od których giną ludzie. Nie byłoby wybuchów bomb podkładanych rękami terrorystów podczas cywilnych, publicznych i sportowych imprez, gdzie giną niewinni, Bogu ducha winni ludzie ze swymi dziećmi, tak jak to się stało kilka dni temu w amerykańskim mieście Boston, gdy się odbywał maraton dla tysięcy amatorów biegania.

– A może jednak Bóg istnieje, Daniele – odezwał się filozof, Pan Nietwór – może tylko nie wręczono mu odpowiednich informacji o naszym świecie. Wszystko jest możliwe, Daniele. Gdyby się dało zaprosić tego Boga do salonu mych myśli. Przy okrągłym stole mógłby się czegoś dowiedzieć o poezji naszego życia, Daniele.

– Zanim to jednak nastąpi, moi Panowie, poinformuję was o poezji naszego stołu – to bursztynowy głos złotowłosej i błękitnookiej Wiosny wysuwa się na pierwszy plan.

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Jan Belcik**, „Drugi brzeg”. Opracowanie redakcyjne: Jerzy J. Fąfara i Jacek Napiórkowski. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Korekta: Joanna Gazdowicz. Wydawca: Biblioteka Nowej Okolicy Poetów – tom 26, Krosno 2012, s. 48.

**Andrzej Biskupski**, „Życie. Albo piosenka o...”. Słowa o Autorze: Jerzy Poradecki, Kazimierz Świągocki, Piotr Kuncewicz, Mieczysław Kucnar i Marian Piechal. Wydawnictwo eConn, Łódź 2013, s. 82.

**Anna Buchalska**, „Łzy, łezki, arabeski”. Opracowanie i redakcja: Mariola Platte. Projekt okładki: Kazimierz Linda. Ilustracje: Justyna Brejnak. Wydawca: Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Stefana Żeromskiego w Kutnie, Kutno 2013, s. 80.

**Rafał Jaworski**, „Głębia interpunkcji”. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Projekt okładki: Rafał Jaworski na motywach zdjęć „Pod gontami na wzgórzach woja Sławka”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Bydgoszcz 2012, s. 80.

**Ryszard Klimczak**, „Odżywki bez konserwantów”. Projekt okładki i rysunki w tekście (według pomysłu Macieja Osnowy): Dariusz Romanowicz. Układ graficzny: Maciej Osnowa. Korekta: Ryszard Kurczewski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2012, s. 70.

**Krystyna Konecka**, „Szklana kula”. Koncepcja wydawnictwa: Zofia Weiss-Nowina Konopka. Projekt graficzny: Tomasz Bakalarz. Fotografie i skany: Janusz Kozina oraz z zasobów Fundacji Muzeum Wojciecha Weissa. Fotografia Krystyny Koneckiej na skrzydle okładki: Janina Nasierowska. Wydawca: Fundacja Muzeum Wojciecha Weissa, Kraków 2013, s. 108.

**Kalina Kowalska**, „Łupki”. Redakcja: Beata Golacik. Zdjęcia: Bożena Bielska. Projekt okładki: Beata Golacik oraz Immedia Studio. Wydawca: Immedia Studio, Lublin 2013, s. 86.

**Inesa Kruska**, „Poskładać niebo”. W książce zamieszczono fotografie Autorki. Wydawnictwo „Miniatura”, Kraków 2013, s. 150.

**Marzena Marchlewska**, „Wylicznka albo pory roku”. Projekt okładki: Jarosław Dąbrowski. Posłowie: Daniela Zajączkowska. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2013, s. 74.

**Małgorzata Skwarek-Gałęska**, „Etiuda”. Projekt logo oraz plakatu wykorzystanego na okładce: Grzegorz Strumyk. Rysunki: Dominika Anna Gałęska. Łódź 2013, s. 32.

**Małgorzata Skwarek-Gałęska**, „BALET nice”. Rysunki: Dominika Anna Gałęska. Łódź 2013, s. 46.

**Witold Stawski**, „Kolorowe przystanki”. Redakcja: Rafał Orlewski. Projekt okładki i grafika: Witold Stawski. Słowo wstępne: Aleksandra Fidiańska. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2013, s. 124.

**Marlena Zynger**, „Do-tykanie” / Tick-touching”. Przekład na język angielski: Anita i Andrew Fincham. Projekt okładki: Barbara Jurkowska. Na I stronie okładki obraz Renaty Brzozowskiej. Zdjęcie na IV stronie okładki: Marcin Bąk. Wydawnictwo Książkowe IBiS, Warszawa 2013, s. 80.

„5 lat Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Feliksa Raka. Antologia wierszy autorów nagrodzonych w latach 2007-2011”. Redakcja: Stanisław Nyczaj i Tadeusz Stolarski. Współpraca: Aleksandra Klim. Projekt okładki i korekta: Izabela Stolarska-Pajszczyk. Wycinanki: Monika Zaboklicka. Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Krasocinie. Na I stronie okładki: „Wiatrak w Krasocinie”. Na IV stronie okładki: Tablica ku czci F. Raka w Zespole Szkół w Krasocinie oraz budynek krasocińskiej Gminnej Biblioteki Publicznej. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna, Krasocin 2011, s. 248.

## PROZA

**Ryszard Klimczak**, „Dotyk zamulonego czasu. Opowiadania przebrane. Miniatury przebrane”. Projekt okładki i rysunki w tekście (według pomysłu Macieja Osnowy): Dariusz Romanowicz. Układ graficzny: Maciej Osnowa. Korekta: Ryszard Kurczewski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2008, s. 310.

**Jan Kulka**, „Pod dobrą gwiazdą”. Opracowanie tekstu i nota o Autorze: Barbara Kulka. Redakcja i posłowie: Piotr Müldner-Nieckowski. Projekt okładki: Pracownia Graficzna Wydawnictwa AULA. Wydawnictwo AULA, Łomża 2011, s. 280.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„Boom i Kryzys. Nowe czasopisma literacko-artystyczne i społeczno-kulturalne w Polsce pod roku 1980. Pod redakcją Magdaleny Rabizobirek. Projekt okładki: Janusz Górnicki. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2012, s. 256.

**Adrian Gleń**, „Do-prawdy? Studia i szkice o literaturze najnowszej”. Projekt okładki: Jolanta Brodziak. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2012, s. 208.

**Krzysztof Hoffmann**, „Dubitatio. O poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego”. Zdjęcie autora Małgorzata Wysocka. Zdjęcie Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego Marta Sputowska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria „wokół literatury”. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berezzy, Szczecin-Bezrzecze 2012, s. 130.

**Bogusława Latawiec**, „Zegary nie do zatrzymania. Literackie portrety, listy, szkice”. Projekt okładki i stron tytułowych Agnieszka Sitko. Fotografia autorki na okładce: Andrzej Szozda. Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego, tom 82. Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 352.

**Artur Daniel Liskowacki**, „Kronika powrotu (2012-2002)”. Zdjęcie autora z archiwum wydawnictwa. Obrazy na okładce i w książce: Jarosław Eysymont. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria „piętnastka 15”. Wydawnictwo Forma, Szczecin-Bezrzecze 2012, s. 240.

**Joanna Matyskiela**, „Polska w poezji Kazimierzy Iłłakowiczówny”. Projekt okładki: Norbert Hofmann-Delbor. Wydawnictwo Hańcza, Janusz Kopiał, Suwałki 2012, s. 104.

**Agnieszka Nęcka**, „Co ważne i ważniejsze. Notatki o prozie polskiej XXI wieku”. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego, tom 83. Instytut Mikołowski, Mikołów 2012, s. 184.

## KORESPONDENCJA

„Korespondencja. Artur Międzyrzecki, Julia Hartwig, Czesław Miłosz”. Opieka redakcyjna i indeks nazwisk: Krzysztof Lisowski. Przypisy do listów Julii Hartwig i Artura Międzyrzeckiego: Jan Strzałka. Przypisy do listów Czesława Miłosza: Tomasz Fiałkowski. Redakcja: Barbara Górńska. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 648.

## DZIENNIKI

**Józef Baran**, „Spadając, patrzeć w gwiazdy”. Projekt okładki: Agnieszka Herman. Redaktor: Paulina Jeske-Choińska. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2013, s. 348.

[ad]



## Białe i czarne

(Dokończenie ze strony 22)

Oto za chwilę na stole pojawiają się: karp po żydowski i koszerne pejsachówka. Rosyjski śledź zwany bątyk i bliny. Do tego moskiewska. A potem staropolski kołacz i cwibak. A do tego kompot z rumbarbaru. Jeśli są jakieś pytania, ręka do góry.

Siedzę w salonie mych myśli i sobie myślę o nadziejach naszego życia.

ANEKS

### Białe i czarne

*Czarny fortepian i białe klawisze  
czarny kot z białym krawatem  
czarne bratki i białe lilie  
czarne noce i białe noce  
czarni rycerze i białe damy  
biała Europa z czarną Afryką  
tańczą białe tango na czarnym rynku  
pomiędzy Monte Bianco a Monte Negro  
pomiędzy Białym a Czarnym morzem  
dwa łabędzie, biały i czarny  
grają w szachy  
biały czarnemu opowiada czarny humor  
czarny daje biały ser białemu  
obaj się śmieją jak głupi do sera  
partia szachów kończy się remisem  
dla równowagi ducha  
biały powiada – dobro jest białe a zło jest czarne  
czarny powiada – dobro jest czarne a zło jest białe  
żeby niczego nie przesądzić  
tu kończy się biało-czarny film  
którego nikt nie obejrzał  
potencjalni widzowie poszli na wybory  
jedni głosować na białych  
a drudzy głosować na czarnych  
wyniki wyborów zostały sfałszowane  
białe kartki przykryły czarną prawdę  
i w ten sposób dobro zwyciężyło.*

**ANDRZEJ BARTYŃSKI**



\*\*\*

„Karol Ludwik Koniński napisał nowelę »Straszny czwartek w domu pastora«. To jest jeden z niewielu tekstów, gdzie słowo pastor występuje w tytule. Nawiasem, Koniński przyjeżdżał do ojca biskupa Wantuły – sprawcy wszystkiego.

Ja zostałem zarażony literaturą przez mojego ojca. Kupował Kafkę i Manna, a jego

nauczył tego biskup Wantuła. To od niego rodzice dostali »Doktora Faustusa« i »Czarodziejską górę«. A Wantułę zaraził literatura jego ojciec Jan Wantuła, pisarz ludowy, bibliofil, który pisał też broszury antyalkoholowe i w wiejskim domu miał nieprawdopodobną bibliotekę na całą ścianę. To rzadkość, bo w domach ewangelickich zazwyczaj była tylko Biblia, kalendarz ewangelicki i kancjonał, jak było coś więcej, to było podejrzane. Nie czytają za dużo, bo człowiek ma pracować, i to fizycznie, ma się bogacić, bo jak jesteś biedny, to znaczy, że Pan Bóg cię nie kocha. A u niego było tyle do czytania, że nie miał kiedy się bogacić – mówi Jerzy Pilch w wywiadzie udzielonym Justynie Sobolewskiej w „Polityce”, nr 17-18/2013.

W tej bibliotece widziałem np. dedykację Bolesława Prusa dla Jana Wantuły. On znał wszystkich, jeździł do Krakowa na premiery teatralne. Bywał tam też Władysław Orkan, pisarz trunkowy. Wantuła, przeciwnik alkoholu, był jednak skrzętny jak to ewangelik i żeby nie marnować zepsutych jabłek, robił z nich wino. Więc u działacza antyalkoholowego zawsze był zapas. Panie Janie, jeszcze szklaneczkę, prosił Orkan i było mu dane. Z „absolutnie pewnych źródeł” wiem, że mieszkający w Krzeszowicach Wyka wybierał się wraz z Miłoszem i Andrzejewskim do Wantuły. Nie dotarli. Rzecz Konińskiego to jednak nie jest kryminał, tylko raczej tragedia”.

\*\*\*

„Jest taki muzyk, któremu po prostu wierzę, choć on sam za muzyka się nie uważa. Obracam jego teksty na wszystkie strony – i nie ma w nich dziur. Bo raz setny słucham piosenek – i jakby to był pierwszy raz. Znajduję nieoczywiste pomysły, zaskakujące dźwięki. Mogę słuchać jego starych rzeczy wkółko, jednak łowię każde słowo o nowej płycie. Chcę znać jego świeże obserwacje.

Nie lubi być na pierwszym planie. Gdy w marcu poświęcono mu koncert na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej w jego Wrocławiu, sam nie chciał wystąpić. »To nie moje akwarium« – mówił. »Ale miło, że za życia stawia mi się pomnik« – pisze Jacek Świąder w „Gazecie Wyborczej”, numer 102/2013.

W starej piosence przestrzegał: »nie mów, nie mów, że mnie znasz, najlepiej nie mów nic«. Właśnie dlatego trzeba powiedzieć. Zgadliby państwo, ile lat kończy dziś Lech Janerka? Starzeje się ładniej niż wielu młodszych bohaterów sceny. Chłopak ze złej dzielnicy – »pamiętam, jak w latach 60. milicja chodziła po ulicach z psami i długą bronią«, wspominał w rozmowie z Katarzyną Bielą.

»Nauczyłem się rysować i grać, bo to robiło wrażenie. Dziewczeta były bardziej skłonne, a faceci stawiali piwa. A jeszcze można było w ten sposób opowiadać o sobie»”.

\*\*\*

„Świadomość tego, że się niewiele umie, świadomość, że są autorytety, i wreszcie – świadomość tego, jakie jest miejsce tej sztuki w społeczeństwie. Artysta to ktoś, kto cały czas boryka się z problemami finansowymi, bywa upokarzany, oszukiwany. Niewielu artystów ma taki komfort, jak my dzisiaj, że gramy właściwie wyłącznie prawdziwe koncerty. Codzienne życie przeciętnego artysty, nawet bardzo znanego, to jest grywanie »imprezek«: jesteś wynajęty i masz grać dla publiczności, która często jest już zważona, ma cię w dupie lub w najlepszym razie traktuje cię jak zło konieczne – mówi Wojciech Waglewski w wywiadzie udzielonym Wojciechowi Bonowiczowi w „Tygodniku Powszechnym”, numer 17-18/2013.

No więc pokora objawia się tym, że człowiek jest gotów czasem z czegoś zrezygnować, a nawet przelknąć jakąś żabę, a z drugiej strony – że nie ucieka przed wyzwaniem. I że nie grymasi – jak trzeba grać, to gra. Jak jeździliśmy po Europie z Osjanem, zawsze były kłopoty z wizami. Któregoś razu, kiedy byliśmy już przekonani, że nie dostaniemy wiz do Niemiec, Milo dzwoni o siódmej rano i mówi: »Mam wizy. Jedźmy«. Ja na to: »Tak zaraz, teraz?« A Milo: »Tak. Muzyk musi być jak wojownik«. No i pojechaliśmy, żeby wieczorem zagrać koncert w Kolonii.

Muzyk rzeczywiście jest jak wojownik. Bywa tak, że musi walczyć ze wszystkimi właściwie: z kolegami, z rodziną, z gościem, który zorganizował koncert, ale nie ma ochoty płacić. A przede wszystkim z samym sobą, z własną niemocą, zmęczeniem. Jak jesteśmy w trasie, bywa tak, że w ciągu jednego dnia trzeba przejechać ze Szczyrku do Szczecina i z marszu zagrać koncert. I wtedy mi się przypominają te słowa Mik. W moim wieku wyjść i dowląć ponad dwugodzinny koncert po ośmiu czy dziesięciu godzinach jazdy to naprawdę jest wyczyn. Ale jeśli którykolwiek z nas odpuści, koncert się nie uda. A ludzie nie wiedzą, ile godzin jechałeś, czy masz gorączkę, czy w garderobie działała toaleta. Kupili bilety i oczekują, że zagrasz, jakby to był twój najważniejszy koncert w życiu.

No więc na samym końcu z tą pokorą to jest tak: nie ma nic gorszego, niż kiedy człowiekowi zaczyna się wydawać, że jest mistrzem świata. Nawet jeśli tym mistrzem świata jest”.

**Gazeta Kulturalna** Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.